

JULIUSZ SŁOWACKI

Ksiądz Marek


wolnelektury.pl



FUNDACJA
nowoczesna
Polska



Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Nowoczesna Polska.

JULIUSZ SŁOWACKI

Ksiądz Marek

POEMA DRAMATYCZNE W TRZECH AKTACH

AKT I

Szopa wyporzędzona jak na zebranie koła rycerskiego. Wchodzą: STAROŚCIC Z BARKU i TOWARZYSZ PANCERNY. Słysząc z daleka śpiew konfederacki.

TOWARZYSZ

Słyszysz pieśni, oto z pola
Rycerze nasi wracają.

STAROŚCIC

Mam taką harfę Eola¹
W Anielinkach nad strumykiem;
Lecz jej struny tak nie grają
Z szumem liści, ze słowikiem,
Tęskno, dziko i żałośnie,
Jak ta pieśń, co w hymny rośnie.

¹*harfa Eola a. harfa eolska* — instrument muzyczny strunowy, który ustawiano na wolnym powietrzu, często nad brzegiem morza, aby wiatr na nim grał; *Eol* w mit. gr.: syn Posejdona, władca wiatrów. [przypis edytorski]

TOWARZYSZ

Wracają pełni zapału,
A ksiądz Marek, karmelita²,
Ludziom błogosławi z wału.

STAROŚCIC

Jak miło, gdy młodość rozkwita!
Gdy krwią biją wszystkie żyły,
Rzucić się pod sztandar boży,
Co w stepach z dawnej mogiły
Jak tęcza, którą na chmurach
Słońce gdzieś ojczyste tworzy,
Błyska i na złotych piórach
Dusze rycerskie unosi.
A ta pieśń, co Boga prosi
O łaskę, politowanie,
Taka miła — jak pieśń dziecka,

²ksiądz Marek, karmelita — Marek Jandołowicz (1713–1799), charyzmatyczny kaznodzieja, duchowy przywódca konfederacji barskiej (1768–1772), w czasie której był przełożonym klasztoru karmelitów w Barze. Wsławił się patriotyczną postawą (m.in. wystąpił z krzyżem w ręku przeciw wojskom ros. szturmującym na Bar) oraz męczeństwem poniesionym z tego powodu (był bity, prześladowany oraz więziony). Przypisywano mu autorstwo wiersza (*Wieszczby dla Polski a. Proroctwa ks. Marka*) przepowiadającego w duchu mesjanistycznym polityczno-duchową klęskę, a następnie odrodzenie Polski. [przypis edytorski]

Rubaszna — jak pieśń szlachecka,
Święta — jak organów granie,
A świeża — jako zaranie
Przyszłych nadziei narodu;
Tak trzęsie całą mieścina,
Że bez żadnego powodu,
Kiedy słucham, łzy mi płyną.

PIEŚŃ KONFEDERATÓW

za sceną

Nigdy z królami nie będziem w aliansach³,
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi,
Bo u Chrystusa my na ordynansach,
Słudzy Maryi.

Więc choć cię spęka świat i zadrzy słońce,
Chociaż się chmury i morza nasrożą,
Choćby na smokach wojska latające
Nas nie zatrwożą.

Bóg naszych ojców i dziś jest nad nami,
Więc nie dopuści upaść żadnej klęsce.
Wszak, póki on był z naszymi ojcami,

³*alians* — przymierze; szczególnie: przymierze polityczne między państwami.
[przypis edytorski]

Byli zwycięzce⁴!

Więc nie wpadniemy w żadną wilczą jamę,
Nie uklękniemy przed mocarzy władzą,
Wiedząc, że nawet grobowce nas same
Bogu oddadzą.

Ze skowronkami wstaliśmy do pracy
I spać pójdziemy o wieczornej zorzy,
Ale w grobowcach my jeszcze żołdacy
I hufiec boży.

Bo kto zaufał Chrystusowi Panu
I szedł na święte kraju werbowanie,
*Tende profundis*⁵ z ciemnego kurhanu
Na trąbę wstanie.

Bóg jest ucieczką i obroną naszą!
Póki on z nami, całe piekła pękną!
Ani ogniste smoki nas ustraszą,
Ani ulękną.

Nie złamie nas głód, ni żaden frasunek,
Ani zhołdują żadne świata hołdy,
Bo na Chrystusa my poszli werbunek,
Na jego żołdy.

⁴*byli zwycięzce* — tu w znaczeniu: byli zwycięzcami. [przypis edytorski]

⁵*de profundis* (łac.) — z otchłani. [przypis edytorski]

STAROŚCIC

Ponieśli dalej sztandary,
Poszli dalej z bronią w ręku,
A ta pieśń na fundum wiary,
Anielskiego pełna jęku,
Ściąga nam cudy, zjawienia,
Przelotne niebios humory,
Gwiazdy z grzywą, meteory,
Nocne słońca, łby z płomienia,
Szwadrony w zbrojach nieznanych,
Po obłokach malowanych
Idące truchtem i cwałem;
A jak wczora sam widziałem,
Będąc na straży w mieście,
Pana, naszego obrońcę,
Co siedmiomieczowe słońce
Na serca jasnym rubinie
Zapaliwszy, stał na chmurach.
I nie sam świadczę o cudzie,
Ale wszyscy moi ludzie,
Wszyscy sztyldwasi na murach
Widzieli ten wizerunek

*Doloris*⁶, jak brał kierunek
Ku wschodowi, świecąc miastu.
Widać, że nasz okręt tonie,
Że potrzeba mu balastu,
Więcej szabel, więcej ducha,
Więcej serca w naszym łonie,
Bo ta wielka zawierucha
Niebios wszystkich nas pochłonie.

TOWARZYSZ

Ksiądz Marek wczoraj to z ducha
Wytłómaczył⁷ na ambonie,
Mówiąc o różnej pokusie.
Miecze te, powiada, bolu,
Bolące w Panu Jezusie,
To są, gorsze od kąkol⁸,
Wady na ojczystem⁹ polu,
Z których boleść ma ojczyzna.
Pierwszy miecz, co w niej usterka,

⁶*doloris* (łac.) — forma D.: bólu, cierpienia. [przypis edytorski]

⁷*wytłómaczyć* — dziś popr. pisownia: wytłumaczyć. [przypis edytorski]

⁸*kąkol* — chwast rosnący w zbożu. [przypis edytorski]

⁹*ojczystem* — dziś popr. forma przym.lp r.n. równa formie r.m.: ojczystym.
[przypis edytorski]

Mówił, jest to francuzczyzna¹⁰,
A drugi miecz — to szulerka,
A trzeci — to kieszeń stratna¹¹,
A czwarty — kobiece rządy;
Piąty — to sprzedajne sądy,
A szósty — zawiść prywatna,
A siódmy — zgniłe sumienie.
Te wszystkie, mówił, ościenie
W jednym sercu, co je mieści,
Zatknięte ręką morderczą,
Jako błyskawice sterczą;
Jak słońce srebrne boleści,
Słonecznik siedmio-mieczowy,
Co ma w środku serce Boże
A na rękojeściach głowy
Do panów naszych podobne.
I znów o każdym upiorze,
O każdym mieczu, magnacie,
Mówił powieści osobne,
Jak sędzia na majestacie,
Sądzący zbrodnie czerwone...

¹⁰*francuzczyzna* — dziś ubezdźwięznione: francuszczyzna. [przypis edytorski]

¹¹*kieszeń stratna* — tu: rozrzutność. [przypis edytorski]

Potem kazał przed ambonę
Przynieść trumnicę z kościarza¹²,
I sam z ognistą powieką,
Nogą odrzuciwszy wieko,
Kiedy się pył ruszył z kości,
Krzyknął: oto proch cmentarza,
Który w żywych obecności
Będzie sądzon, jak wy sami
Kiedyś, nakryci trumnami,
Przez lud będziecie sądzeni...
Oto jest proch z trupa rdzeni!
Oto jest jedna z pieszczeli,
Co może na karabeli
Spoczywała do starości.
Jeśli ty, mówił do kości,
Z pod¹³ twojej rysiowej delii¹⁴,
Przy czytaniu ewangelii,
Szabli dobyłaś na światy,
Ręko, bądź błogosławiona!

¹²kościarz — krypta grobowa. [przypis edytorski]

¹³z pod — dziś popr. forma ubezdzwięczniona, pisownia łączna: spod. [przypis edytorski]

¹⁴delia — w daw. stroju szlachty pol. szata wierzchnia; opończa, obszerny płaszcz podbity futrem. [przypis edytorski]

Lecz jeśli wy, stare gnaty!
Wy, spróchniałe dziś ramiona!
Wy, drżące palców kosteczki!
Dla jakiej prywatnej sprzeczki
Dobyłyście z pochew miecza,
Chłopską porąbały chatę!
Jeśli ty, ręko człowiecza,
W sygnetach a krwią ociekła,
Podpisywałaś utratę
Naszych pogranicznych grodów,
Jeśliś cały naród wlekła
Za włosy w trumnę narodów
I połaś go piołunem,
Ręko hańby, idź do piekła!
Rzekł i kością jak piorunem
Uderzył z czarnej ambony
Pomiędzy lud przerażony,
W sam środek czerni, szepcącej
O tej kości latającej,
O tym poruszonej prochu,
O tym niespokojnym grobie.
Aż ksiądz znowu ręce obie
Zanurzywszy w trumny łonie,

Czerepem się na ambonie
I głową trupa oświecił.
Czerep pacierzom poleciał
I czcił pogrzebową rzeczą:
To go malował w przyłbicy,
To w karbunkułach¹⁵ korony,
To w cierniach, co kość kaleczą;
Aż ten czerep uśmiechniony¹⁶,
Wziąwszy prawie twarz człowieczą,
Co się uśmiecha, nie sroży,
Jak drugi spowiednik boży
Zaczął naliczać z ambony...

STAROŚCIC

A tym czasem¹⁷ obrażony
Pan marszałek, szlachta cała,
Tem ruszeniem z grobu ciała,
Tem urąganiem z magnatów,
Tą obelgą antenatów,
Zamyśla porzucić sprawę.

¹⁵*karbunkuł* (daw.) — tu: kamień szlachetny; rubin a. granat. [przypis edytorski]

¹⁶*uśmiechniony* — dziś popr. forma: uśmiechnięty. [przypis edytorski]

¹⁷*tym czasem* — dziś popr. pisownia łączna: tymczasem. [przypis edytorski]

TOWARZYSZ
Co mówisz?

STAROŚCIC

Będą ciekawe
Dzisiejsze panów narady.
Patrzaj, regimentarz blady
Z manifestem o głos prosi;
Ale oczu nie podnosi
Na czoło marszałka dzielne.

Wchodzą i zasiadają na ławach: PAN MAR-
SZAŁEK KONFEDERACYI KRASIŃSKI, PAN REGIMEN-
TARZ PUŁASKI, KSIĄDZ PRZEŁOŻONY KARMELI-
TÓW *i wielu ze szlachty.*

REGIMENTARZ

z manifestem w ręku

W imię Boga nieśmiertelne!
I w imię Bożego Syna!
I w imię Bożego Ducha!
Przed tym światem, co patrzy i słucha,
Jak się nasza krew tu łąć zaczyna
I wulkanem pomsty z nas wybucha,

I wulkanem jęków świat przeraża;
Przed ziemią, co nas spotwarza,
Że już ojczyzny nie mamy
I o nią się dobijamy
Z mieczem w ręku; przed tronami,
Któreśmy kiedyś zakryli
Od Turka naszymi szablami;
I przed dzieciątkiem, co kwili,
I przed starcem, co grób kopie,
I przed chłopkiem, który siada
Jak Ceres na złotym snopie
I płacze, gdy o nędzy gada;
Przed magnatem, co krew żłopie,
Ludu wnętrzości wyjada
I złoto skrwawione chowa;
I przed tą, która jest wdowa
Po mężu za kraj poległym;
I przed wiekiem już ubiegłym,
I przed tym, co w czasów prądzie
Na sąd trupów naszych idzie...
Wydarci przeszłej ohydzie,
Stajemy z tem pismem na sądzie;
Sądem krwi nie przerażeni,

Ani dumni, ani bladzi
W środku rzezi i płomieni,
Przy biciu gwałtownych dzwonów;
Pany na czele czeladzi,
Wodze na czele szwadronów,
Księża tłum prowadząc niemy
W blasku krzyków i kagańców,
Dawnych świętych zmartwychwstańców;
Na sądzie wszyscy stajemy!
I podnosząc ręce blade
I wskazując rany święte,
Tę wszystkich narodów zdradę
I to morderstwo nie święte,
Na naszych spełniane ciałach
Rzucamy w czasu koryto.
Bogdajby kiedyś odkryto,
Że na tych przekleństwa skałach
Zatrzymane ludów wody
Pierś swoją o nas rozbiją,
Staną i w kałużach zgniją,
Nie mogąc wejść na te wschody,
Któreśmy sypali sami
Wiekom, kładąc się trupami.

Bogdajby kiedyś odkryto,
Że tu, gdzie nas zabijano,
Ludów patronkę zabito;

 Że tu, gdzie Polski kolano
Pierwszy raz przed nędzą klękło,
Nowa jest ludów kalwarya¹⁸;

 A tam, gdzie jej serce pękło,
Gdzie zapłakała jak Marya¹⁹,
Jest miejsce lamentowania;

 A tam, gdzie ją kat pogania
Knutem, cierniami i spizem,
A ona padła pod krzyżem,
W koronie z blasków słonecznych,
Jest miejsce upadków wiecznych
I śmierci okropna przystań.

 A tam, gdzie matka rycerzy,
Choć w grobie, w grób nie uwierzy,
Jest miejsce wieczne zmartwychwstań,
Jest duch, co z grobu wyrywa
I kos żadnych się nie boi.
Panowie! to miejsce stoi!

¹⁸*kalwarya* — dziś popr. pisownia: kalwaria; *kalwaria*: miejsce umęczenia Chrystusa (hebr. Golgota). [przypis edytorski]

¹⁹*Marya* — dziś popr. pisownia: Maria. [przypis edytorski]

To miejsce — Bar się nazywa!
Tu my, rycerze bez plamy,
Z odkrytą przed Bogiem głową,
Pod chorągwią Jezusową
Za kraj nasz poumieramy,
Zatknąwszy wieczne sztandary
Dla miłości i prawdy i wiary.

MARSZAŁEK

Szanowny regimentarzu,
Mówisz tak jak na Golgocie,
Mówisz tak jak na cmentarzu.
I tak by się nam w istocie
Należało dziś zachować:
Krzyże nosić i całować,
Samym je zatykać w ziemię,
Nauczając przyszłe plemię,
Jak los przeciwny pokona,
Za prawą rękę i lewą
Dać się przybijać na drzewo,
Aby widział nasz morderca,
Że otworzywszy ramiona,
Pokazujemy i serca.

Ale sędzę, mój kolego.
Że wola Nieśmiertelnego
Chowa nas na większe czyny.
Więc z tej ubogiej mieściny,
Gdzieśmy się teraz zamknęli,
Nie chciałbym uczynić jeszcze
Grobu dla obywateli.

REGIMENTARZ

Panie! przechodzą mię dreszcze!
Z gwałtownego chłonę żaru!...
Pierwszy raz ktoś mówi w radzie
O hańbie... o wyjściu z Baru.

MARSZAŁEK

dobrywając w pól szabli
Hańba! Cóż to mi ty?

REGIMENTARZ

Panie,
Niech twoje słowo zostanie
W gardle, szabla niech się kładzie
Do snu i niech się nie budzi.

Dawno ja żyję wśród ludzi!
Z różnymi panami żyłem,
Obelgi nieraz znosiłem
Dla ojczyzny i dziś zniosę.
A jeśli kto mimowolną
Obaczy na rzęsach rosę
U obelżonego starca,
To wszakże i mnie mieć wolno
Przy białej siwiźnie marca
I łód, co szkłem w oczach świeci.
Bo ja mam aż czworo dzieci,
Aż czworo żywych pod niebem;
A gdy na mnie hańba spada,
To, panie, tym jednym chlebem
Nas pięcioro się najada.
A czy to łza w oczach stoi
I błyszczy w źrenicy biednej,
To pięciorgo się napoi,
Panie, z tej wielkiej łzy jednej...
Bo kto na świat się nie gniewa
Często, chociaż łez nie leje
W serce — rzeki łez wylewa.

MARSZAŁEK

Jeślim obraził — boleję.

REGIMENTARZ

Dosyć. Gadajmy o Barze.

Więc wola jest rzucić miasto...

MARSZAŁEK

Dosyć spojrzeć tu na twarze...

Żaden tu nie jest niewiastą,

Ani dzieckiem nie jest w duchu;

Widziano nas przy harmatach.

Lecz dać się ciągnąć w łańcuchu?

I przy ruskich kazematach

W błocie przed Braneckim legać?

Mnie... co jestem z panów panem,

Nazywać jego hetmanem?

I grzeczności z nim przestrzegać?

Być jego sługą? Gdy mogę,

Do Turczeh dziś pojechawszy,

Jutro tu powrócić krwawszy,

Zgnieść tę moskiewską stonogę,

Stanąć mu butem na głowie,

Królowi napędzić strachów.
Cóż? czy nieprawda, panowie,
Że tak lepiej! z hufcem spachów!

SZLACHTA

Lepiej!

MARSZAŁEK

Zgodne głosy słyszę...
A oto patrzcie *dobywa listu* tu pisze
Pan Potocki, nasz podczaszy,
Że Turek już Moskwę straszy,
Nad Prutem stanąwszy w sile.
Cóż mu po naszej mogile?

SZLACHTA

krzycząc

Do Turków całymi szwadrony!

Wchodzi KSIĄDZ MAREK.

KSIĄDZ MAREK

Niechaj będzie pochwalony
Jezus Chrystus... Szatan głuchy

na stronie

Żadnej nie dał odpowiedzi.
W tej szopie widać złe duchy
I zło... co otworu śledzi,
Aby zerwać naszą zgodę.

głośno

Gdzie tylko okiem powiodę,
Zasmucone widzę twarze.

REGIMENTARZ

Mój księżu, źle z nami w Barze,
Myślimy z miasta uchodzić.

KSIĄDZ MAREK

A miastem kto ma dowodzić?

REGIMENTARZ

Na cóż dowództwa w pustoszy?

MARSZAŁEK

Dosyć tej wojny kokoszej!
Tej manifestów papierni!

Byliśmy krajowi wierni
I wiernie jemu dotrwamy.
Lecz tu w Barze już nie mamy
Prochu, jadła ni pieniędzy.
Gorszy pocałunek nędzy
Niż pocałunek Judasza;
Bo często odwagę zdradza
I wszystkie cnoty rozprasza,
I w śmierci — hańbę doradza.

KSIĄDZ MAREK

Marszałku! panie narodu,
Czyś ty dzisiaj doznał głodu?
Otruł się na miejskiej wodzie?
I pomyślał o tem w głodzie,
Ażeby naród opuścić?
Pan Bóg ci może odpuścić,
Jeśli to się w głodzie stało,
Jeśli twoje biedne ciało
Zaczęło się trząść na kości.
Pan Bóg jest pełny litości,
Jeśliś głodny był... przebaczy.
Lecz, panie! o ta stodoła

Tego mi nie wytłómaczy,
Przez jakiego ty anioła
Ducha... byłeś ogłodzony?
Powiedz? czy upiór czerwony,
Jakie rodowe widziadło
Odpycha od ciebie jadło?
Straszy cię? jeść nie pozwala?
Albo krwią okrzepłą kła
Ten chleb, który bierzesz w usta?
Mówisz o nędzy?... Ta pusta
Stodoła, ta szopa Żyda,
Panie, pałacem się wyda,
Jeśli ją który z twych wnuków
Ujrzy wygnańca oczyma.
Patrzaj, co tutaj jest bruków
Z jedwabi... gdzie okiem trączę,
Dywan na powietrzu trzyma
Srebrne gwiazdy i miesiące,
Kwiaty, takie winogrady,
Że dają oczom pokusy.
Więc także blade turkusy
Patrzą niby na obrady
Z szabel brylantowych czoła,

Jakoby oczy aniołów.
Więc ten dom i od kościoła
Bogatszy... bo dół kościołów
Często z ludzkich trumien bywa
A tu morze złota pływa
Po pas w tej żydowskiej stajni.
Więc jeżeli wy przedajni?
Czego nie daj, Boże wielki,
Kto was kupi? gdzie są fanty?
Kto znajdzie takie brylanty,
Coby waszej krwi kropelki
Były godne? warte były?

Więc wyznaj, że ani nędza,
Ani głód jedzący żyły
Poradził — ale ta jędza,
Co krew polską dawno chłepce,
Tchórzostwo do ucha szepce...

Nie chwytaj za miecz, człowieku!
Ja ksiądz prosty, powiem tobie,
Że tu leży Polska w żłobie,
Lecz Polska nie tego wieku,
Żywa — nie przez nasze czyny.
Szanuj sen świętej dzieciны,

Która, gdy oczy otworzy
A uczuje boleść ciała,
Najpierwej będzie płakała,
Taka ją ciemność zatrwoży
Z naszych grobów uczyniona,
I brak matczynego łona
Tak ją w żłobeczku rozkwili.
Szanuj!... bo tu, gdzieśmy żyli,
Śród naszej niby opieki,
Bogu i ziemi na chwałę,
Poczęło się dziecko małe,
Które będzie żyło wieki!
O! gdybyś wiedział, jak one
Przed narodami wystrzeli,
Jaką ogromną koronę
Włoży — jakie berło chwyci;
Chociaż wódz obywateli,
Co są w rodach znakomici,
Nie śmiałyś przed tą maleńką
Ruszyć ni szablą, ni ręką,
I stałyś tak u podwoi,
Jak żebrak przed królem stoi.

Ja ci nie powiem, kto ona,
Pozwalam jak szaleńcowi
Pożyć, a sam też w ramiona
Nie wezmę piastować żłobu —
Bom jest już podobny snowi,
Bliski męczeńskiego grobu.
Ale, że tu jest to dziecię,
To wiedzą małe ptaszęta
Świegocące mu w błękicie,
Gdzie słoma wichrem podjęta
Błękit niebios pokazuje...
Koń to już wojenny czuje,
W kącie stojący przy sianie;
Bo kiedy poczucie ducha
Pójdzie ludziom w urąganie,
To świat go podlejszy słucha,
I nieraz harfą się stanie,
Na którą duch Boży dmucha,
Aż słońce się ludziom odsłoni...
Człowieku! niech cię Bóg broni,
Abyś zwątpił o proroczwie!
Bo wkrótce! w całym sieroczwie

Twego nieszczęsnego rodu,
Gdy odrzucon od narodu
Krwią się do krzyża przyklei,
Sercem przylgnie do przyszłej ojczyzny;
Nie zostanie — prócz nadziei,
Żadnej po ojcach puścizny;
Nie zostanie, gdy wyjęczy
Całą boleść; tylko, panie,
Oto się chwytać tej tęczy,
Którą przez wieków otchłanie
Z proroczych ust teraz ciskam.
Więc się nie dziw, że tak błyskam
Jak Mojżesz, duchem natchnięty,
Żem jest jako ów Jan święty,
Widzący to... co ja widzę...
Bo zaprawdę, jestem w lidze
Z duchami i ze świętymi!
A chociaż niski na ziemi,
To duchy okryte zbroją
Na ramionach moich stoją!
I kończą się gdzieś w bezkońcach,
W świecie, gdzie gwiazd zawierucha,

W gwiazdach, w meteorach, w słońcach,
Za słońcami — w słońcu ducha.

MARSZAŁEK

Czegóż chcesz w tej exaltacyi²⁰?
I co ma ona za związek
Tu? gdzie pierwszy obowiązek
Zbawić panów, naszych braci,
Szlachetnych ludzi ostatki?

KSIĄDZ MAREK

Panie, zostań, z tej gromadki
Nie zginie żaden.

MARSZAŁEK

Kto ręczy?

KSIĄDZ MAREK

Pan.

²⁰*exaltacya* (z łac.) — wywyższenie, wyniesienie; pochwała, wzniosłość; por. dzisiejsze: *egzaltacja*, *egzaltowany*. [przypis edytorski]

MARSZAŁEK

Co za znak?

KSIĄDZ MAREK

Zagrzmi działo.

po chwili milczenia słysząc strzał
Czy słyszycie, że zagrzmiało,
Aż belka w stodołach brzęczy
Jak echo kościelne nad ludem.

Wchodzi ARTYLERZYSTA POLSKI.

ARTYLERZYSTA

Panie, pękło nam na ćwierci
Jedno działo, ale cudem
Puszkarze uszli od śmierci;
Myślą, że świat cały runął,
Śledzą, kto ognia podsunął
I kupią się²¹... a szlachectwo
Już krzyczy: ogień i zdrada...

²¹*kupić się* — zbierać się razem, gromadzić się. [przypis edytorski]

MARSZAŁEK

Czyli²² to boskie świadectwo
I głos, który z niebios gada?
Czy zrządzenie przypadkowe?
O to nie zachodźmy w głowę
A jeśli takie portenta²³
Brać nam za rozkazy z nieba,
To harmata rozpęknięta
Mówi... że wyjeżdżać trzeba,
Unosząc ducha i serce.

Wstaje.

KSIĄDZ MAREK

Zabierz z sobą te kobierce,
Własnością są twego rodu.

MARSZAŁEK

Gdzie ja ogrody zasadzę,
To ptaszki z mego ogrodu,
Nawet gdy się wyprowadzę,
Mają prawo żyć wiszniami:

²²*czyli* — tu: konstrukcja z partykułą -li; znaczenie: czyż, czyżby. [przypis edytorski]

²³*portenta* (łac. lp *portentum*) — cudowne znaki. [przypis edytorski]

Choć tu jedwab jest murawą,
A hafty złote drzewami;
Ten, kto ma do gruntu prawo,
Ma prawo do drzew i kwiatów.

Wychodzi.

KSIĄDZ MAREK

Więc sprzęt twoich antenatów
Pójdzie do Żyda rabina,
Który wynajął stodołę.

REGIMENTARZ

Upadać Polska zaczyna!
Zarzucam żupana połę
Na oczy, by nie widziano,
Czy z twarzą wstydem rumianą,
Czy z twarzą łzami zalaną
Stary Pułaski odchodzi.
Pole teraz waszej młodzi,
Niechaj nowe gniazdo lepi;
Bo oto my wodze starzy
Jako żebrakowie ślepi,
Uchodząc z narodu straży,

Ręką macamy, gdzie wrota,
Co na wygnanie prowadzą.
Niech wam duchy boskie radzą!
Niechaj rośnie patryota²⁴
I nowy kościół zakłada...
Co do mnie... byłaby zdrada,
Gdybym nie szedł za Podole,
Gdzie pan marszałek nas wiedzie.

KSIĄDZ MAREK

Szablę zostawiasz na stole!

REGIMENTARZ

Kto był na cudzym obiedzie,
Nie bierze sztuców gościnnych,
Ale zostawia dla innych
Zaproszonych na dzień drugi;
Weźcież miecz pańskiego sługi
Przeze mnie tu zostawiony
I czyńcie nim, co potrzeba:
Na ucztę wołajcie wrony
I kruki, i pomsty z nieba.

²⁴*patryota* — dziś pisownia: *patriota*. [przypis edytorski]

Wychodzi.

KSIĄDZ MAREK

Szabla mi się nie należy,
Lecz przez nią Pan Bóg uderzy.

Przypasuje pałasz.

KSIĄDZ PRZEŁOŻONY KARMELITÓW

Ja także na żadną zgrozę
Nie wydam pańskich ołtarzy.
Lecz obnażę z relikwiarzy
I sakramenta uwiozę,
Aby splamione nie były.

KSIĄDZ MAREK

A cóż nam zostawiasz? mogiły?
Ojcze! ojciec przełożony!
Gdyby tu jedna owieczka
Pańska, jeden człek raniony
Miał zostać w nędznej mieścinie,
Co podobna do okrętów,
Na morzu rozpaczy ginie:
Gdyby ten jeden, o panie!

Ranny wołał sakramentów?
Rękę swoją kładł na ranie,
Głowę zwiędniałą pokłonił
I tchu duchowego bronił
Z rozpaczą w zawrotnej głowie,
Aż Pan Bóg przyjdzie i powie
Słowo ostatniej pociechy:
«Przebaczone ci są grzechy!
Duszo święta, wychodź z ciała»
Gdyby jeden został taki,
Najlichszy między żebraki,
Pańska by przy nim została
Myśl i miłość pańska przy nim...
A myż²⁵ co, mój księżu, czynim,
My, co o jutrze nie wiemy,
A tu grzeszni zostajemy.
Aby tego jutra dożyć,
Gotowi żywot położyć,
Nakryć się prochu mogiłą,
Ducha oddać w ogniu, w dymie.
Byle się tylko święciło

²⁵myż — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że, skróconą do -ż. [przypis edytorski]

Przenajświętsze Boga imię
W obliczu świata i szyków,
Nad trupami szyzmatyków²⁶;
Byle hostye krwią rumiane
Wilgotne naszymi łzami
I w niebo exaltowane²⁷
Drżącymi rannych rękami,
Exaltowane i drżące,
Póki stanie mocy w kościach,
Świeciły na wysokościach
Ludom jak pełne miesiące
Pośród pożarnych płomieni...
A gdy na to odważeni
Zostajemy tu na rzezie,
Ty myślisz? ojczyźnie,
Że nam kto Boga uwiezie?
Że nam Bóg jest niepotrzebny
Charłakom jęczącym w nędzy?...
Więc pan tej jedwabnej przędzy
Nie chciał zwlekać przez hajduki
I zostawił złote bruki,

²⁶szyzmatyk — dziś: schizmatyk; odstępcą od wiary. [przypis edytorski]

²⁷exaltowany (z łac.) — wywyższony, wyniesiony, wzniesiony; por. dzisiejsze: egzaltowany. [przypis edytorski]

Po których chodził wspaniale,
Jak na opuszczonej skale
Morze swe perły zostawia!
Więc drugi, którego wślawia
Nie ród, lecz wielka ofiara,
Droższa od pereł, rubinów,
Uczyniona ze krwi synów...
A przecież? kiedy go wiara
W moc własnej szabli odbiegła,
Zostawił ją, aby strzegła
Rzeczy od człowieka świętszych,
Kościołów i serc gorętszych
A osadzonych na Bogu.
A ty sam z kościoła progu
Uchodzis! ksiądz poświęcony!
I gdybyś twymi ramiony
Mógł, co Samson z dawnych czasów,
Wyrwałbyś bramy z zawiasów
I poniósł z sobą wydarte,
A potem przedawał ćwieki...
A gdyby co były warte
Okna, co patrzyły wieki,
Niby źrenice tęczowe,

Które anioł w ołtarz wstąpił,
W skrwawioną Chrystusa głowę,
Tobyś je, panie, wyłupił,
A potem nosząc przedawał
Kawał szkła... za ziemi kawał,
Łan tęczy, za łan pszenicy...
Ja wiem, że w twojej winnicy,
Gdy zbierzesz coć urodziła,
Nie będzie ptaszyna piła
Słodkiej rubinowej wody
Z żadnej sierocej jagody;
I zaćwierka gdzieś na płotach,
Mówiąc: jak ci ludzie bozi
Zapomnieli o sierotach!...

Lecz ksiądz, co Boga uwozi
I ucieka z nim za bramy,
Tego my jeszcze nie znamy
W Polsce od dawnego wieku!
A co ty wiesz? ty człowieku!
Czy Bóg nie chce zostać z nami
I patrzeć, jak umieramy?
I karmić sakramentami?
I dusz naszych wszelkie plamy

Krwią swoją obmywać drogą?
A co ty wiesz? czyli trwogą
Włożon do twoich zanadrzy
Duch sakramentów nie zadrzy?
I nie złęknie się tych kości,
Gdzie żaden już duch nie gości?
A co wiesz? czy tajemnice
Po sakramentach zamknięte
Nie pierzchną, by²⁸ gołębice,
Nie zlecą się w jedno święte
Miejsce... gdzie były już miecze,
A teraz jest pokój boży...
W to biedne serce człowiecze,
W moją pierś, co się otworzy
Pełna radosnej boleści
I wszystkie! wszystkie pomieści!
Nie... Boga nie weźmiesz zgoła,
Boć to nie jest tobie dane...
Oto idę do kościoła,
Sakramenta porwę w dłonie
I pójdę... i wśród kul stanę.

²⁸by — tu w znaczeniu: jakby. [przypis edytorski]

KSIĄDZ PRZEŁOŻONY
Temu księdzu na ambonie
Tumanić ludem zakazę.

Wychodzi.

KSIĄDZ MAREK
Idźcie! idźcie... a ja w Barze
Z ostatkiem ludu zostanę.
Zbiorę całą moją²⁹ rzeszę,
Tęcze moje chorągwiane
Na miejskich wałach rozwieszę
I odprawię nabożeństwo
Święte do krwawego krzyża:
A Pan, co ludy uniza,
Da mi tryumf... lub męczeństwo
I swoją³⁰ wolą pokaże.

Wychodzi z resztą szlachty.

Wchodzi ŻYD RABIN.

²⁹moję (daw.) — dziś popr. forma B.lp: moją. [przypis edytorski]

³⁰swoję (daw.) — dziś popr. forma B.lp: swoją. [przypis edytorski]

RABIN

Teraz my tu gospodarze.
Zamiećmy izbę po panach.
Nu... jest zysk na tych dywanach.
Kto zyska, a kto też straci
Na tej to konfederacyi?
A Moskał dywany kupi...
Judyt! Judyt... heyne! heyne!

Wzłota do drzwi bocznych.
Wchodzi JUDYTA.

RABIN

Nu, co ty szejne morejne
Zapłakana?... szlachcic głupi
Nagadał się i wychodzi...
A mnie pan marszałek dobrodziej
Nie zapomniał! Pan kochany!
Podarował mi dywany.
Nu! czemu ty głupia szłochasz?

JUDYTA

Ojczy, jeśli ty mnie kochasz,
To porzuć te darowizny.

Na co nam?... my bez ojczyzny!
Na co nam takie wystawy?

RABIN

To dobrze, ale te ławy
I te makatne pościele
Ja schowam na twoje wesele,
Aby ty na nich usiadła.

JUDYTA

Obwiniesz mnie w prześcieradła,
Złożysz trupa na drabinie,
Kazesz wynieść, nim zadniało.
A jak goim³¹ spotka ciało,
To przeżegna się i minie;
A jak dziecko, to będzie się bało
I u matki się rozpłacze
I pod rańtuchem³² ukryje.
Nu, a jak kruk, to zakracze,
Nu, a jak pies, to zawyje,
A jak księżyc, to poblądnie,

³¹*goim* — innowierca dla wyznawcy judaizmu. [przypis edytorski]

³²*rańtuch* — daw. kobiece nakrycie głowy; wełniana chusta zakrywająca głowę i ramiona, niekiedy również część twarzy. [przypis edytorski]

A jak gwiazda, to upadnie,
A jak słońce... Nie, my Żydzi,
Nas nigdy słońce nie widzi
W prześcieradła obwiniętych.
Szybko na cmentarz niesionych;
Bo my na prawach przeklętych
Pośród ludzi przerażonych
Naszą modlitwą gorącą,
Naszą mogiłą stojącą,
Krwią białych macowych przasnici
I blaskiem naszych szabaśnic
I tajnych komor ciemnością
I tą żółtą naszą złością,
Co się w oczach jadem kręci,
My tu na wieki wyklęci,
Jak ogromne cherubiny,
Co w trumnach zamkniętych siedzą.
Nu, a ci ludzie nie wiedzą,
Co ja mogę, kiedym sroga,
Co ja wiem od Pana Boga,
Jaki ja im garnek z gliny
Ulepię? co duchem zrobię?
Jaki duch w mojej osobie?

Nu, ja wczora na konwalie
Na mogiłki poszła nasze
I patrzała na batalie,
Na działa i na pałasze,
A w prochu był obłok jazdy,
A kule jak srebrne gwiazdy,
A bomby nad nimi w górze
Jako płomieniste róże,
A wystrzelone harmaty,
Jeszcze do góry dymiące,
Jak z ogniów siarczanych kwiaty,
A podkowsy koniów jak miesiące!
Nu, ja tak patrząc z mogiłek
Na te ognie, na tę krew,
Zmarszczyła na czole brew,
Wzięła gliny kilka bryłek,
Wzięła z grobu trochę piasku
I przeciwko temu blasku
Rzuciła, że poszli w nic,
Jak tysiąc zagasłych świec³³,
Gdy wiatr przeleci bożnicą.

³³świec (daw.) — wyraz z tzw. *e* pochylonym, wymawianym jak *i*. [przypis edytorski]

Bo ja była błyskawicą!
Duchem, co krwią pole broczy!
Śmiercią gaszącą ich oczy!
Naszej wiary tajemnicą!
Aniołem na boskich posyłkach
Który piorunami strzela!
Zmartwychwstaniem Izraela
Stojącym już na mogiłkach!
A przed Bogiem — małą mrówką,
Przed aniołami — aniołem;
A wśród popiołów — popiołem,
A przed ludźmi — jak zawsze Żydówką
Pogardzoną.

RABIN

Nu, Judyta,
Ty pierwszy raz jesteś taka?
Słyszę tam pana Polaka,
Co się o austerye³⁴ pyta,
Zakryj się, bo ty w płomieniach
Za jasna na jego oczy.

³⁴*austerya* — dziś pisownia: *austeria*; karczma, gospoda, zajazd. [przypis edytorski]

Wchodzi KLEMENS KOSAKOWSKI.

KOSAKOWSKI

do sług za karczmą

Niechaj tu Grzegorz zatoczy
Mój karaban... a tu w sieniach
Powiązać moje brytany.
A tu ćwieki wbić do ściany
I pozawieszać szturmaki,
Szable, kindżały, kulbaki.
A wymieść dom Żyda brodą.

do RABINA

Żydzie! staję tu gospodą.

RABIN

A panie, a kto ty taki?

KOSAKOWSKI

Niech tego Żyda wywiodą
I zakneblują mu pyski.
Kto ciekawy, szpiega bliski.

RABIN

Nu, żartuje pan wielmożny.

KOSAKOWSKI

Żydzie, ze mną bądź ostrożny,
Bo u mnie Żyda powiesić,
To tak jak w pejsy go trzepnąć.

RABIN

Nu, a czy ty umiesz wskrzесиć?
Ty możesz, człeku, oślepnąć,
Patrząc na niewinną krew.

KOSAKOWSKI

Patrz, pierś mam taką jak lew,
A nozdrza takie jak koń,
A w żyłach gwałtowną skroń,
A włos koloru płomieni.
Biada! kto mię zarumieni,
Ale temu stokroć biada,
Przed którym twarz mi się blada
Stanie, by opłatek boży.
Lew się ducha we mnie sroży

I rzuca się, i rwie ludzi,
Wprzód nim się rozum obudzi.

do JUDYTY

Żydówka, ściągnij mi buty.

JUDYTA *klęka i całuje mu nogi.*

Co robisz?

JUDYTA

Całuję twe nogi.

KOSAKOWSKI

Co to jest? precz mi z podłogi.

JUDYTA

na kolanach

Panie! ty wczora z reduty
Jako Judasz Machabeusz
Skoczył na moskiewskie działa.
Ja cię z mogiłek widziała
Śród panów, choć ty chudeusz
W szaraczku, a oni w złocie,

W turkusie i w karmazynie.
To ty chodził po dolinie
Na koniu, jak Goljat³⁵ jaki.
Włos twój był jak ogień w grzmocie!
Czapka jak srebrzyste ptaki,
Jak orzeł, co z nieba runie
I usiądzie na piorunie!
Nu, a twój koń był czerwony
I ubrany cały w druty,
I czterma miesiącami podkuty,
A w boju taki szalony
I tak ogniem z pyska strzela,
Jak smok w pismach Izraela.
Otóż ja tu Żydowica
Do nóg ci, panie, upadła
I twój proch ustami kradła,
Bo tyś jest z królów narodu;
Ja z narodu — niewolnica,
Z Jerychońskiego ogrodu
Róża, między obce ludy
Przesadzona i kwitnąca;
A królewna z rodu Judy...

³⁵*Goljat* — dziś popr. pisownia: Goliat. [przypis edytorski]

Nu! niech mię twa noga trąca!
W piersi mię podkówką wytnij!
Niech się moja pierś zbłękitni
I twego herbu dostanie
Od twojej czarnej podkówki.
Ja wiem, że dla mnie Żydówki
Ty jest król, wielmożny panie!
Ale ja powiedzieć chciała,
Czego zamilczeć nie mogła.
Że ja twej szabli pomogła,
Kiedy ty leciał na działa...

RABIN

Nu, Judyt, ty oszalała!

JUDYTA

*wstaje i odstaniając welon mówi z gniewnym
zapamiętem*

Ja Judyt! ja Judyt, Judyta!
Nu, ja nie straszna nikomu,
Póki moja twarz zakryta!
Ale z oczów mego gromu
Ja cisnę na was zagładę,

Bo ja duch, co wszystko odmieni.
Nu, ja kiedyś wezmę i szpadę
Jasną ze złotych płomieni.

Wychodzi.

KOSAKOWSKI

Rabinie, czy ta szalona
To córka twoja czy żona?
Wcale do niej nie mam wstrętu.
Czysta, mało ma akcentu.

RABIN

Panie, to jest moja córka,
Dziewica.

KOSAKOWSKI

Cha! cha! cha! Żydzie!...

RABIN

na stronie

Ten człowiek patrzy na Turka.

KOSAKOWSKI

Słuchaj mnie, żyłem w bezwstydzie,
Na kartach i pijatyce,
Kochałem i Żydowice,
I szlachcianki, i Cyganki;
A tak mnie zna Litwy księstwo,
Że gdyby nie moje męstwo,
Dawno by mnie już — na drzewie...

czyni gest duszenia się

A jednak do mnie się czepi...
Tak w serce Bóg coś zaszczepi,
O czym często człowiek nie wie;
A w sercu to boże ziarno
(Choć się szlachcic oddał biesu)
Działa jak ziarno magnesu.
Tak, że się doń ludzie garną
I kochają... Człowiek taki
Na coś musi być potrzebny.
Otóż ja, ów łotr haniebny,
Ów Kosakowski pyszałek,
Tak się umiem dać we znaki,
Mam za sobą tyle gałek

Sejmikowych³⁶, tyle szabel,
Furdyng³⁷, rapierów, karabel,
Ile ich ma sam Radziwiłł.
A jużem raz świat zadziwił,
Porwawszy aż sejmik cały,
Palestrę i trybunały,
W jednym miasteczku na Żmudzi;
I z sotkiem³⁸ tych różnych ludzi
W kontuszach i taratatkach³⁹,
Ubranych w niedźwiedzie burki,
Niektórzy w żelaznych siatkach,
A ci w lisy, ci w marmurki,
A ci przy szablach w jaszczurze⁴⁰,
A drudzy niosąc dwururki
Pozaczepiane na sznurze
Jako hiszpańskie gitary;

³⁶*gałki sejmikowe* — tj. głosy na lokalnym sejmiku ziemskim. [przypis edytorski]

³⁷*furdynga* — prawdopodobnie z niem. *für Dinge*, dosł.: na rzeczy; sakwa, sakiewka. [przypis edytorski]

³⁸*sotek* — setka. [przypis edytorski]

³⁹*taratanka* (daw.) — wierzchnia odzież męska używana w Polsce w XVIII i XIX w; kurtka ozdobiona szamerunkiem, tj. naszywkami ze sznura. [przypis edytorski]

⁴⁰*jaszczur* (daw.) — wyprawiona skóra jaszczurki; tu: pochwa wykonana z takiej skóry. [przypis edytorski]

Cały, mówię, ten tłum szary
Wiodąc jak stare Żurawie,
Pokazałem się w Mitawie,
Gdzie wtenczas Sas, Karol młody,
Bez wojska i bez pieniędzy,
Oblężony, prawie w nędzy
I bez chleba, i bez wody,
Bo pompy Moskał poimał⁴¹,
W zamku się książęcym trzymał
Jak pszczoła w głębi ula,
Mając na to rozkaz króla,
Aby dzierżał swoje księstwo;
Rozkaz! patent na męczeństwo!
Bo sejm zamiast posłać szyków,
Posłał mu dwóch senatorów,
Jakby rzec, dwóch spowiedników,
Dwóch nietoperzy, upiorów,
Dwie chorób, dwie dzum⁴² i krupów⁴³,
Dwóch sejmowych kościotrupów
Posłał mu sejm... Senatory,

⁴¹*poimać* (daw.) — wziąć; por. dzisiejsze: *pojmać*. [przypis edytorski]

⁴²*dwie chorób, dwie dzum* (daw.) — dziś popr. składnia z M. (zam. D.): dwie choroby, dwie dzumy. [przypis edytorski]

⁴³*krup* — choroba układu oddechowego. [przypis edytorski]

Dziwny w potrzebie ryszunek!
Otóż ja mu na ratunek
Przyszedłem i umysł chory
Podparłem... (jak brytan wierny,
Choć go czasem i nie karmią,
On przy domie jak odźwierny)
Tak ja przed moskiewską armią,
Poleciwszy duszę Bogu,
Położyłem się na progu
Warcząc, bo mi tam, mospanie,
Brakło zębów na kąsanie.
I tak my Polacy górą
Lub z Moskałem oko w oko.
Aż z carską inwestyturą
Przyjechał Biren z Sybiru.
Zda się, że go więdźmy wloką
Na tron, śród wroniego skwiru,
Kacją zbryzgały posoką
I pokazały z pod⁴⁴ chmury
W płachcie z moskiewskiej purpury
Przemrożonego do kości.

⁴⁴z *pod* — dziś popr. pisownia łączna, z ubezdzwięcznieniem: spod. [przypis edytorski]

Jego oczy pełne złości
I ognia, jak owe doły
U bałwana ze śniegoły,
Przestracha na arendarzy,
Co jak latarnie cmentarzy
Przez wydrążone dwie jamy
Leją płomieniste błamy
Światła... we mgle gorejące
Jako cmentarne miesiące...
Ten trup ciągle nam wybladły
Groził... te oczy nas jadły...
Bo nie ma straszniejszej rzeczy,
O! Żydzie, nad wzrok człowieczy
Błyszczący w sińcach wygnania,
Jako w oprawie ze stali:
Wzrok, który chęć królowania
Rubinem piekieł zapali...
Otóż patrz na moje oczy,
Takie są jak u Birena.
Odmienionać⁴⁵ wprawdzie scena,
Tu się rzecz o naród toczy,

⁴⁵*odmienionać* — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -ci, skróconą do -ć.
[przypis edytorski]

O poklask idzie gromadny,
Nie zaś o tron samowładny;
Ale mi to Bóg nadarzył,
Że magnaterya⁴⁶ ucieka;
A potrzeba znów człowieka,
Coby się na wszystko ważył,
I los, który się wałęsa,
Ćwiekami przybił do siebie.
Takim obaczą w potrzebie
Kosakowskiego Klemensa...
Bo choć ksiądz o Bogu gada,
To w szable wierzy gromada;
Choć tu ksiądz o cudach gęda⁴⁷,
Od szabli idzie komenda;
Choć tu w żywot wieczny wierzą,
Do mnie żywoty należą.
Ja miasto mam w mojem łonie,
Ja go ogrzewam... ja bronię,
Ja na wroga wyprowadzę
Nawet karczmy, nawet mury;
A kiedy trzeba? do góry

⁴⁶*magnaterya* — dziś popr. pisownia: *magnateria*. [przypis edytorski]

⁴⁷*gędzić* (daw., gw.) — opowiadać. [przypis edytorski]

Jak wulkanem je wysadzę
Bez drżenia, bez drgnięcia powiek...
Teraz wiesz... com jest za człowiek;
Więc... mój kochany rabinie,
Oto na ten skrypt książęcy,
Musisz mi dać sto tysięcy
Dukatów i milczeć głucho,
Bo nawet trup twój zaginie,
Jak namiot przed zawieruchą
Wichrem Jehowy zmieciony.

RABIN

przeglądając skrypt

Nu, panie... ja miliony
Wydam zaraz na skrypt taki...
Ja nie wiem dla kogo one,
Ale będą zapłacone
Tej nocy... mam dwa przetaki
Złota... sługa niski pana!...

KOSAKOWSKI

Żydzie, to skrypt na sułtana,
Na nim ty nie będziesz tracił,

Choć się jak cytryna wyciśniesz...
Lecz jeśli mi przed kim piśniesz,
Ześ mi taki skrypt zapłacił?
Żydzie!... tak mi pomóż Boże!
Nic cię z mych rąk nie wykupi.

RABIN

A ja byłbym, panie, głupi,
Gdybym gadał, nim otworzę
Kredyt u wielkiego Turka.

KOSAKOWSKI

Niechaj ani twoja córka,
Ani firanki u łóżka,
Ani pod głową poduszka
Nie słyszą jednego słowa.

RABIN

A czy żadna inna głowa
O tem nie wie?

KOSAKOWSKI

Żadna inna.

RABIN

Nu! to moja będzie winna
Albo pańska, jeśli o tem
Kto na powietrzu zagada.

KOSAKOWSKI

Zaraz mi przychodź ze złotem.

Żyd wychodzi

Jaki mi na serce spada
Kamień!... Cudzy pieniądz biorę;
Skrypt na Potockich pisany.
I w złocie kradzionem piorę
Brudny honor mój karciany.
Groszów publicznych grabieżą
Przeszłe me opłacam długi.
Zabiłbym, gdyby kto drugi...
Lecz sam to nazwę... kradzieżą!

*wchodzi RABIN z pieniędzmi i uderza go po
ramieniu*
Kto to jest?

RABIN

Nu... rabin, panie,
Z pieniędzami⁴⁸... nie miej strachu...
Chodźmy do stancyi⁴⁹ na dachu
Liczyć... póki w skarbie stanie...

Wychodzą oba.

Wchodzi JUDYTA i JOZAFAT.

JUDYTA

Chłopaku, chrześcianinie⁵⁰,
Zapal mi proszę latarnie,
Chodź... i za mną nieś tę skrzynię...
W miasteczku ciemno i gwarnie.
Weź szablę i pistolety,
Weź i kij, co psy odpędza,
Pójdę do świętego księdza...

JOZAFAT

Do księdza?

na stronie

⁴⁸*pieniędzami* — dziś popr. forma N.lm: pieniądzmi. [przypis edytorski]

⁴⁹*stancyi* — dziś popr. pisownia: stancji. [przypis edytorski]

⁵⁰*chrześcianinie* — dziś popr. pisownia: chrześcijaninie. [przypis edytorski]

Z tej się kobiety
Zrobił szatan stujęczny.

JUDYTA

Zapal ten kaganiec śliczny,
Tę latarnię z pargaminu⁵¹,
Co jako księżyc z bursztynu
Po ciemnych ulicach chodzi;
Księżyc, który na srebrnicy
Róże malowane rodzi
I rzuca po błotach ulicy,
Gdzie ja Żydówka przechodzę,
Tęczę... za most mojej nodze;
Kwiaty rzuca na kałuże,
Abym stąpała na róże...

JOZAFAT

na stronie

Co ten zły duch przez nią plecie
O papierowej łojówce!
Co za język w tej Żydówce!...

⁵¹*pargamin* — dziś popr. pisownia: pergamin. [przypis edytorski]

JUDYTA

Nu... pudło trzymaj na grzbiecie.
Nie gadaj nic, ale prowadź,
A pomnij by fanał⁵² nie zgasnął.

Wychodzą.

Wchodzi KOSAKOWSKI *i* RABIN.

KOSAKOWSKI

Żydzie! ktoś tu drzwiami trzasnął,
Ktoś wyszedł.

RABIN

Nu... złoto schować
A nie dbać, czy tu kto chodzi.
Niech się pan rotmistrz dobrodziej
Nie boi... Niech pan naczelny
Taki wojak wielki, dzielny,
Żydowi także zaufa.

⁵²*fanał* — latarnia. [przypis edytorski]

KOSAKOWSKI

Ćwiekami⁵³ nabita kufa⁵⁴
Dla ciebie Żydzie gotowa,
Dla twoich kości i grzbietu,
Jeśli ten dom nie dochowa
Tak jak mogła — sekretu...
Pamiętaj... źle z tobą będzie,
Mój krwawy Dyogenesie⁵⁵,
Jeśli kto słowo wyniesie
Za dom... A gdzie twoja córka?

RABIN

Nie wiem, może jedwab przędzie,
Może z jedwabnego sznurka
Zwleka perły kałakuckie...
Dziewczyna ma serce ludzkie...
Może gotuje balsamy,

⁵³ćwiek — gwóźdź. [przypis edytorski]

⁵⁴kufa — duża beczka drewniana do leżakowania piwa. [przypis edytorski]

⁵⁵Diogenes (ok. 413–323 r. p.n.e.) — pochodzący z Synopy gr. filozof ze szkoły cyników (z gr. *κυνικός*, kynikos: pies), który wprowadzając w życie swoje zasady, tj. wzgardę wobec dóbr materialnych i wygod w imię uniezależnienia się od nich, żył w ubóstwie, praktykował ascetyzm, chodził odziany w łachmany i mieszkał w beczce; do tego ostatniego elementu opowieści o Diogenesie odwołuje się aluzja w tekście. [przypis edytorski]

Szarpie⁵⁶ strzępi dla szpitali,
Albo się w modlitwie pali
I płacze jak Rachel u Ramy⁵⁷.

KOSAKOWSKI

Zawołaj mi ją.

RABIN

A po co?

KOSAKOWSKI

Bo ona wyszła za bramy.

RABIN

Nu... ona nie chodzi nocą.

⁵⁶*szarpie* — bandażę sporządzane z dartej na pasy płótna. [przypis edytorski]

⁵⁷*płacze jak Rachel u Ramy* — nawiązanie do fragmentu z *Księgi Jeremiasza* (Jr 31,15–16), w którym mowa jest o opłakiwaniu przez Rachełę, żonę patriarchy Jakuba zwaną matką Izraela, jej synów, Józefa i Beniamina, patronujących dwóm pokoleniom Izraela: „(15) To mówi Pan: «Słuchaj! W Rama daje się słyszeć lament i gorzki płacz. Rachel opłakuje swoich synów, nie daje się pocieszyć, bo już ich nie ma». (16) To mówi Pan: «Powstrzymaj głos twój od lamentu, a oczy twoje od łez, bo jest nagroda na twe trudy, wyrocznia Pana, powrócą oni z kraju nieprzyjaciela»; por. też w *Nowym Testamencie* Mt 2, 18. [przypis edytorski]

KOSAKOWSKI

Łziesz, Żydzie... Oto ci powiem,
Że kiedyś ty liczył złoto,
To ja na uliczne błoto
Spojrzałem w ciemne czeluście;
I gdzieś pod księżycą nowiem
Postać, cała w białej chuście,
Jak słup w bieliznę ubrany,
Mgłą owinięta pochmurną,
Za księżycem z porcelany,
Za powietrzną jakąś urną
Złotą, świecącą do koła,
Jak lilija, co kielichem
Złotym oświeca anioła:
Postać taka do kościoła
Szła i spotkała się z mnichem.
Ten mnich — to ksiądz karmelita,
A ta postać — to Judyta.

RABIN

Panie mój... to być nie może.
Judyt!... Nie ma jej w komorze!...
Nu, prawda, że poszła... Judyta!...

Nu ja nie wiem, jasny panie,
Gdzie moja córka ukryta?
Pójdę na poszukiwanie.

wchodzi JOZAFAT z latarnią
A gdzie ty bywałeś, mój sługo?

JOZAFAT
Pannę rabinównę wodził.

RABIN
A gdzie z twoją panną chodził?

JOZAFAT
O tem rozpowiadać długo.
Gdybyś mi był na Wielkanoc
Dał na kolendę⁵⁸ złotówkę,
Powiedziałbym, gdzie Żydówkę
Odprowadziłem dziś na noc.

⁵⁸*kolenda* — dziś popr. pisownia: kolęda; por. łac. *calendae* dosł.: pierwszy dzień miesiąca, szczególnie pierwszego miesiąca nowego roku (tj. 1 stycznia); tu: może też chodzić o rodzaj podarunku czy premii z okazji świąt. [przypis edytorski]

RABIN

Jozafacie, ja ciebie odpędzę!

JOZAFAT

Czytujesz w Talmudu księdze,
A nie wiesz, gdzie córka chodzi?

KOSAKOWSKI

otwierając drzwi do szynkarni

Hej! albeńska moja młodzi⁵⁹,
Proszę tu do mnie z szynkarni.

wchodzi BOJWIŁ i Litwinów kilkunastu w kurtach szarych, w czapkach przeszitych drutami
Panowie, kto wami dowodzi?

⁵⁹*albeńska młódź* — tj. młodzież należąca do „bandy albeńskiej”, czyli kręgu wybranych obywateli, których książe Karol Radziwiłł zaszczycał swoją przyjaźnią i z których tworzył rodzaj na pół klubu, na pół nieformalnego przybocznego oddziału, nazywał ich „panie kochanku” (od czego zyskał sobie przydomek), ubierał w jednakowe „mundury” (kontusze, żupany i inne elementy stroju ściśle określonego koloru; byli zobowiązani zawsze nosić je, goszcząc w Nieświeżu u księcia); żeby być dopuszczonym do grona wybrańców należało spełniać następujące warunki: być szlachcicem karmazynowym (tj. z najstarszej szlachty rodowej), synem osiadłego obywatela, mieć wybitne umiejętności i doświadczenie w zakresie walki szablą, łowiectwa i jazdy konnej, a także odznaczać się niepospolitą odwagą; obowiązkiem albeńczyków było na każde zawołanie księcia walczyć w sprawie, którą on wskaże, bez zbędnych pytań: „nie zważając na nijakie niebezpieczeństwo, w każdym wypadku łba nadstawiać za honor Najświętszej Panny, księcia wojewody, swój własny i każdego z członków towarzystwa” (S. Rzewuski, *Pamiętki Soplicy*); wewnętrzne spory należało rozstrzygać w pojedynku, nie zaś na drodze sądowej; „banda albeńska” miała swoją strukturę (naczelnika w osobie księcia, kanclerza i sekretarza), została utworzona w Albie, posiadłości wiejskiej pod Nieświeżem, stąd jej nazwa; książe Karol Radziwiłł, choć przebywał wówczas na emigracji przyłączył się do przywódców konfederacji barskiej (1768–1772).
[przypis edytorski]

BOJWIŁ

Ty, jak zawsze djabeł⁶⁰ Klemens,
*Infernem nec Deum tremens*⁶¹;
Na róg przysięgliśmy sarni
I na buty Radziwiłła.

KOSAKOWSKI

Otóż wybieram Bojwiła,
Namiestnikiem go stanowią;
Jeżeli się tylko dowie,
Że mię na koniu widziano
Z tą srebrną szablą nad głową
I w ręku z tą chustą rumianą:
Niech mi da rycerskie słowo,
Zgiąwszy przed Bogiem kolano,
Że mój karaban⁶² zaprzęże,
Mój trzos weźmie i manatki
I wyjedzie za roгатki.
Nie dbając na warty księżę...
A choćby sto gromów trzasło

⁶⁰*djabeł* — dziś popr. pisownia: diabeł. [przypis edytorski]

⁶¹*infernem nec Deum tremens* (łac.) — nielekający się piekła ani Boga. [przypis edytorski]

⁶²*karaban* (daw.) — rodzaj krytego pojazdu. [przypis edytorski]

I świat drżał, niech nie uważa,
A na takie moje hasło
Powiesi tu arendarza.

do RABINA

Dobry jesteś i uczynny,
Więc niechaj ci twarz nie bladnie,
Bo jeżeliś ty niewinny,
To ci włos z głowy nie spadnie.

do LITWINÓW

Wziąć⁶³ go i strzec. Niech za bramy
Nie wychodzi. Gdy ujrzycie
Mój znak, to go powiesicie.
Przysięgacie?

LITWINI

Przysięgamy!

⁶³wziąć (daw.) — dziś popr.: wziąć. [przypis edytorski]

AKT II

Plac w Barze ubrany jak na Zielone Świątki w brzozy, klony i jarzębiny. Wchodzą: KSIĄDZ MAREK, JUDYTA i STAROŚCIC Z BARKU.

KSIĄDZ MAREK

do JUDYTY

Wracaj, Izraelitanko,
I bądź o ducha spokojną,
Niedługo będziesz wygnanką.
Na to się toczy ta wojna,
Na to ja moję⁶⁴ siwiznę
Ofiarowałem, kość złożę,
Aby silne duchy boże
Miały na ziemi ojczyznę
I sztandar sercom zatknięty.
Więc manele, dyamenty⁶⁵,
Któreś ty Bogu złożyła,
Przyjmę... A ty, duchom miła,
Już miłości nauczona,
Chociaż przez krwawe ramiona

⁶⁴*moję* — dziś popr. forma: *moją*. [przypis edytorski]

⁶⁵*dyamenty* — dziś popr. pisownia: *diamenty*. [przypis edytorski]

Chrystusa i boskiej Matki
Jeszcze nie obcięta z cierni,
Ale jako polne kwiatki
W słońca jasnego farbierni
Umalowana sownicie
W izraelowej purpurze,
W polskich bławatków błękicie;
Jeszcze nie biała lilija
A już pachnąca jak róże;
Strzeż serca, co się rozwija,
I łez wiszących, nad rzęsą,
Bo mówię ci, przyjdą burze
I duchem twoim zatrzęsą;
Z drogi cię może zawrócą
I trupem pod nogi mi rzucą
Jak garstką przeklętych kości...
Idź, córko — i trwaj w miłości!

*Błogostawi klęczącą JUDYTE, która wstaje i w mil-
czeniu odchodzi.*

STAROŚCIC

Panie, Klemens Kosakowski
Po całym cię mieście szuka.

KSIĄDZ MAREK

Nad tym człowiekiem gniew boski.

STAROŚCIC

Księżu, lecz to śmiała sztuka!
Głowa zła, lecz serce złote.

KSIĄDZ MAREK

Otóż obaczysz, jak zgniotę
Tę głowę, tę czaszkę całą,
Aby serce ocalało.

STAROŚCIC

Jak to?

KSIĄDZ MAREK

Z miasta go wygonię.

STAROŚCIC

Lecz on ku miasta obronie
Potrzebny... wódz tego steku...

KSIĄDZ MAREK

przerywając

Bóg tylko potrzebny, człowieku.

STAROŚCIC

On ma partyzantów wielu...

KSIĄDZ MAREK

Posłuchaj mnie, przyjacielu.
Zaprawdę, że ludziom łatwo
Mówić grzeczności wzajemne,
Rozrzucać słowa przyjemne,
Obchodzić się z ludźmi jak z dziatwą
Przynęconą na łakocie,
Albo dawać cięgi mocne
Jak palmy przedwielkanocne,
Umoczone całe w złocie,
Owite kwiatki złotymi...
Tak, że wchodzą do kościołów
Jakby z krainy aniołów
Inne drzewa, nie z tej ziemi...
Toteż zwyczaj u nas żyje,
Że wierzbą z kwietnej niedzieli

Bijesz własnych przyjacieli,
Mówiąc, że wierzba je bije
A tyś nie winien, że boli...
Raz w rok żart jest pozwolony,
Uświęcono kłamstwa tony,
Aby się duch tej swawoli
Dorwawszy, znalazł spoczynek
I z pod⁶⁶ niańki się wyłamał,
Objadł się cukru, rodzynek,
A potem rok cały nie kłamał
I z prawdą już nie swawolił.
Więc jeżeli w prawdę wierzysz,
A Bóg ci miecza pozwolił,
Bić kazał, a nie uderzysz,
Choćby serce własne krając,
Ale uderzysz igrając
Jak arlekin, nie jak człowiek;
Jeżeli prawdy piorunem
Nie spalisz grzesznika powiek,
Nie jesteś wtedy piastunem
Boskiej powagi i chwały.

⁶⁶z *pod* — dziś popr. pisownia łączna z ubezdźwięcznieniem: *spod*. [przypis edytorski]

STAROŚCIC

Słuchałbym ciebie dzień cały,
Ojcze Marku.

KSIĄDZ MAREK

Przed wieczorem
Z harmat będę miał słuchaczy,
Bo z całą szlachtą, z nieszporem⁶⁷,
Wiodąc nawet tłum zebraczy,
Pójdę na wroga.

STAROŚCIC

Dziś, panie?

KSIĄDZ MAREK

Dzisiaj, w dzień Zielonych Świątek⁶⁸.

STAROŚCIC

A tu w mieście któż zostanie?

⁶⁷*nieszpór* właśc. *nieszpory* — wieczorne nabożeństwo w kościele katolickim.
[przypis edytorski]

⁶⁸*Zielone Świątki* — przedchrześcijańskie święto wiosny poświęcone rozkwitowi sił natury, przez kościół katolicki zastąpione świętem Zesłania Ducha Świętego, obchodzonym od maja do czerwca, 49 dni po Wielkanocy. [przypis edytorski]

KSIĄDZ MAREK

Ot, ta gromada dzieciątek,
Która się na piasku bawi,
Młynki na kałużach stawia
I cieszy się, że drzewiny
Ścięte na ulicach więdną.
Polsko, nie jesteś oszczędną!
Te klony, te jarzębiny,
Te brzozy, las cały młody
Przyniosłaś sobie do miasta;
Prawdziwie jak ta niewiasta
Między judzkimi narody,
Sławna, że flaszeczkę całą
Bardzo drogich aromatów
Wylała na Zbawcę światów,
O której rzekł, że mu ciało
Uprzedziła na pogrzeb pomazać.
I któż by jej śmiał zakazać
Tej rozrzutności?... niewieście,
Która Zbawcy śmierć przeczuła
I cały słoik zepsuła,
I roztłukłszy alabastry,
Rozlała po całym mieście

Woń tego balsamowania.
Więc i dla naszej hałustry
Ostatniego pomazania
W tych drzewach pachną oleje!...
I zaprawdę! nasze dzieje,
Gdy nas srogi los połamie,
Pachnąć będą w tym balsamie
Długo w umarłej krainie;
Szczególnie małej dziecinie,
Co się zbudzi i obaczy
Las cały z kalin czerwienią,
Stojący przed domu sienią;
Gdy jej dziadek wytłómaczy⁶⁹
I pod cieniem tych drzew powie,
Że tak czynili ojcowie,
Którzy już dawno są w grobie,
To dziecko poczuje w sobie,
Przejęte smutkiem i strachem,
Patrząc w smętne oczy dziada,
Że i tym nawet zapachem
Ojczyzna do niego gada...

⁶⁹wytłómaczyć — dziś popr. pisownia: wytłumaczyć. [przypis edytorski]

błogosławiąc plac

Czy słyszysz, jak ten las śpiewa,
Listeczków tracąc ostatki?
Błogosławione wy, drzewa!
Błogosławione wy, dziatki
Rosnące przy kraju męczeństwie...

STAROŚCIC

Panie, dzwonią na nieszpory.

KSIĄDZ MAREK

Idę... a po nabożeństwie,
Choć starości krok nie spory,
Wycieczkę Pańską prowadzę,
Bo mam na to rozkaz boży
I taką nad ludem władzę,
Że Kosakowski mi złoży
Komendę... i stąd wyleci
Jak czarny szatan nieczysty,
Bo mi anioł promienisty
Rozkazał, abym z tych dzieci,
Które mam, nie stracił żadnego.

Wychodzi.

STAROŚCIC

Chciałbym gdzie Kosakowskiego
Ostrzec, że burza go czeka.
Szkoda byłoby człowieka!
I strach... ach, strach, gdyby zorze
I to słońce już czerwone,
Na morderstwo zapatrzone
Zachodziło po niesporze.
Gdyby smętna twarz księżycy
Ujrzała pod cerkwi ścianą
Szarą szlachtę porąbaną
Za księdza⁷⁰ i za szlachcica.
Gdyby znów nocne pojawy,
Ten Chrystus strasznej bladości,
Z dziurami na wylot w kości,
Ubiczowany i krwawy,
Jak kometa, co z podróży
Powraca, pokazał miecze
We krwi, co z grobów się kurzy
I po mogilniku ciecze.

⁷⁰ksiądz — dziś popr.: księdza. [przypis edytorski]

I odleciał z tymi mgłami,
Zostawiwszy nas trupami.

GŁOS ZA SCENĄ

Aj! wej!

STAROŚCIC

Krzyków pełno w mieście.
Słyszę wrzask i szlochanie niewieście.

Wpada JUDYTA z nożem w rękę, za nią KO-
SAKOWSKI i BOJWIŁ.

JUDYTA

do KOSAKOWSKIEGO

Nu! ja cię nożem przebiję,
Ja nie twoja nierządnicą.

do STAROŚCICA

Panie! od tego szlachcica
Ratuj! skoczył mi na szyję
Jak wąż, jak płomień, z pod ziemi,
Wyskoczył do mnie w alkierzu.
Patrz! on cały w prochu, w pierzu,

Z oczyma zapalonymi
Jak Edomit⁷¹.

KOSAKOWSKI

Milcz, szatanko!

JUDYTA

Patrzaj ty na mnie, człowieku,
Jestem Izraelitanką.
Mój Bóg nie wisiał na ćwieku,
Nie pił octu i piołunów,
Ale stał na wielkiej górze
Pośród dwunastu piorunów,
W czarnej i ognistej chmurze,
I rozbłyskał się na całe niebiosy.
Otoż ten Bóg teraz broni
Każdego mojego włosa,
A pioruny trzyma w dłoni
Bóg Izraela i Judy,
Pioruny nad twoją skronią!

⁷¹*Edomit* właśc. *Edomita* — staroż. lud semicki, zamieszkujący krainę położoną na płd. od Morza Martwego (Edom a. Idumeę), ich praojcem miał być biblijny Ezaw, brat Jakuba, wnuk Abrahama; ich nazwa pochodzi od hebr. słowa *edom*: czerwony. [przypis edytorski]

A jak spojrzy, to się góry pokłonią!
A jak błysnie, to ślepotą na ludy!
A jak zagrzmi, to się groby odsłonią!
A jak ścichnie, świat się cały odmieni,
A skrę rzuci, to świat będzie z płomieni
I w słoneczne się ognie roztrząśnie;
A brwi zmarszczy na czole, to zgaśnie
Jako węgiel pod wodą i syknie;
A gdy rękę podniesie, świat zniknie
I nie będzie ani mnie, ani ciebie,
Tylko ciemność i sam Pan Bóg na niebie.
I któż jesteś ty, gwałtowny goimie?
I któż jesteś ty, chrześcianinie?
Że chcesz Bogiem być judzkiej dziewczynie
Jak ten drugi, co w Jerozolimie,
Choć poselstwa do Judy nie mając,
Zaćmił księżyc i słońce, konając.
Któż ty jesteś? nu, że chodzisz cieniem,
Jak duch jaki za owczem gdzieś runem?
I dotykasz się piersi piorunem?
I z rąk chwytasz za szyję płomieniem?
Nu, ty zginiesz jak duch w błyskawicy!
I przy lampie, co stoi przy łożu,

Łba twojego w żydowskiej miednicy
Twoi słudzy obaczą przy nożu,
I przelekną się łóżka i ciała.
Nu, ja sama, gdy to rzekła, zadrzała,
A ty nie drzysz? któż ty jesteś, człowieku?

KOSAKOWSKI

Na tve czoło wykąpane
W ptasim gołębicy mleku!
Na twoje usta różane,
Których łuk napięty drży!
Na ten szprejtuch, który skrzy
Niby złoty jaki kruz,
W środku pełen białych róż!
Na tve oczy, z których bije
Razem żar i noc, i dzień!
Na twoję łabędzią szyję!
I na ten błękitny cień
Twoich rzęsów, który spada
Aż na rubin twoich lic!
Na tę głowę, gdzie gromada
I brylantów, i rubinów
Pali się jak tysiąc świec,

Lub nad głową Cherubinów
Z różnych gwiazd uwity kłęb!
Na każdy z perełek zęb,
Co jak skrzydełko gołębie,
Bieląc czepca aksamity,
Spuszcza się na skroń błękity!
Na każdą perłę w tym zębie,
Co jakoby grochy duże
Zwinęły się w srebrną różę
I twoją głowę oblały!
Na ten, mówię, skarbiec cały
I klejnotów, i piękności!
I na królestwo miłości
Przysięgam.

JUDYTA

Co?

KOSAKOWSKI

urągając

Miłość wieczną.

Bojwile, pod straż bezpieczną
Wziąć mi tę synogarlicę.

BOJWIŁ *chwytą* JUDYTEŃ *i unosi ją do karczmy.*

STAROŚCIC

do KOSAKOWSKIEGO

Puść waćpan tę Żydowicę.

KOSAKOWSKI

Co? czy chcesz się rąbać o nią?

STOROŚCIC

Zgoda...

Dobrywają szabli i biją się STAROŚCIC *pada.*
Dostałem śmiertelnie.

KOSAKOWSKI

Sam się przebiłeś tą bronią.

STAROŚCIC

Rana pali mię piekielnie.
Księdza!

KOSAKOWSKI

Trzymaj że za brodę
Duszę, aby nie uciekła.
A ja ci księdza przywiodeę.

Odchodzi.

STAROŚCIC

W tej krwi, co ze mnie wyciekła
Więdnie moja blada skroń.
Jezu! Jezu! ty mię broń
Przed skonaniem od rozpaczy!
Cóż tam będzie, gdy zobaczy
Matka moja starościna,
Że na marach niosą syna
Przez posepne z lip aleje,
A z mar syna krew się leje,
A służący trupa kryją.
Cóż tam będzie! gdy zawyją
Moje psy u moich bram?
Gdy mój stary dziadek sam
Przyjdzie, klęknie w czarnej sali,
Oczy wlepi w moje oczy
I na nogach się zatoczy,

I na ciało się powali,
I na piersiach mi zaryczy!
Jezu! Jezu!

Wchodzi KOSAKOWSKI, wiodąc KSIĘDZA MARKA w ubiorze mszalnym z monstrancyą — w głębi pokazują się zbrojne tłumy konfederatów ze sztandarami.

KSIĄDZ MAREK

Kto tu krzyczy,
Kto tu z jękiem woła Pana?

STAROŚCIC

Moje serce, moja rana
Bolesne usta otwiera,
Jęcząc w śmierci i w tęsknocie.

KSIĄDZ MAREK

Kto ufa, ten nie umiera.

STAROŚCIC

Mówisz o wiecznym żywocie!

Zamyka oczy i kona.

KSIĄDZ MAREK

Zaprawdę, kto nie doczeka
Na jasny męczeństwa wieniec,
A krew rzuca jak szaleniec
Pod miecz drugiego człowieka
I drogie utracą ciało;
Gdy tej krwi biednej tak mało
Tutaj na obronę bożą,
Wart, że go w trumnie położą
Ludzie, przy bladym świeczniku;
I zapomną o nim na ziemi
Jak o zdrajcy, niewdzięczniku,
Niewartym nawet powszedniej
Modlitwy, jednego krzyża,
Niewartym nawet łzy jednej!
Lecz Chrystus, co się przybliża
Do twych ust pełnych rozpaczy,
Które go wołały z jękiem,
Człeku, niechaj ci przebaczy.
I niech twój grobowiec młody
Ukraińskich kwiatów wdziękiem
Okwitnie. O Boże! Boże!

Jakie to matkom zawody!
Jakie dla ich serca noże!
Jakie za miłość wypłaty,
Takie wczesne dziełek straty!
Takie śmierci z marnych sprzeczek
Wynikłe, zgony gwałtowne,
A zaś równie nieodzowne
Jak tamte, co są dla Boga.
O! jak te garstki kosteczek,
Które śmierć odnosi sroga,
Drogie im w dzieciństwie były!
Ile mleka, łez wypłyły!
Ile za nimi pacierzy
Pobiegło w złote niebiosy!

zamyka mu oczy

Umarł.... Trup przed wami leży.
Młodzieniec złotego włosa
Wczoraj jeszcze kwiat młodzieży!
Oto zszedł ze świata tego
Syn Jaśnie Oświeconego,
Dziedzic Barku i Ladawy,
Na wejściu w związki książęce. —

Weźcie ten pierścionek krwawy
I oddajcie go panience.
A nad trupem, co tu leży,
Zaśpiewajcie Anioł Pański.

pokazuje na KOSAKOWSKIEGO

A to służalec szatański,
Człowiek mordu i grabieży,
Gwałtownik i pijanica,
Pusty jak djabła kaplica,
Krzykun jak wojna kokosza.
Złodziej publicznego grosza,
Obdzierca domów, kapituł,
Chodząca jakaś szkarada:
Do którego nie przypada
Żaden dawny polski tytuł.
Starosta? Lecz on na głowie
Nie ma zasług, ani lat!
Podskarbi? sam niechaj powie.
Niechaj publicznie obwieści,
Ile grosza wczoraj skradł;
Cześnik? ale on bez cześci!
Miecznik? ale on jest kat!

Nawet nie człowiek! bo oto
Leży jego jeden brat,
Z którego krew szczerzłotą
Tak czystą, młodą, rumianą,
Ojczyźnie ofiarowaną
Ten człowiek wytoczył z serca.
Więc nie człowiek, lecz morderca
Stoi pod nami i zgrzyta.
Otóż mówię w imię boże,
Że odtąd jako banita
Pójdzie na świata bezdroże,
Jako szatanowie czarni,
Pędząc gdzieś pod błyskawice,
Do mglistej w deszczu latarni,
Przez krwią zbryzgane ulice,
Śród zgiełku i tarabanów;
Z odwagą w sercu umarłą
Bez sądu położyć gardło.
Proszę więc wielmożnych panów,
Abyście go od tej chwili
Jako zdrajcę opuścili,
Jak Moskala się wyrzekli,

Jak od choroby uciekli,
Zamknęli sąd jak nad ściętym,
Jak dla węża łez nie mieli,
Jak o zmarłym zapomnieli;
A myśląc jak o wyklętym,
Żegnali się i truchleli.
A ty, na twój koń czerwony
Siadaj... bo drzysz jak niewiasta.
A jeśli dla swej obrony
Nie masz wyrzec nic? precz z miasta!

SZLACHTA

wyprowadzając KOSAKOWSKIEGO

Oczy jego obłąkane
Milczy i z ust toczy pianę.

KSIĄDZ MAREK

Posadźcie go na rumaka,
Dajcie w rękę szablę gołą
I połóżcie ją na czoło
Jak miesiąca w półpromieniach.
Śniła mi się postać taka

W przenajświętszych objawieniach.
Żem ją Duchem bożym cisnął,
I gnał w ciemność krzyża znakiem.
A za nim i za rumakiem
Cztery razy piorun błysnął.
Królowo świętych! proroków!
Najświętsza panno Maryo!
Kaź, niech mi pioruny biją,
Proszę o salwę obłoków
I grzmoty: *Salve Regina*⁷²!

SZLACHTA

Niebo się łyskać zaczyna,
Koń rycerza na kieł bierze.

KSIĄDZ MAREK

Gwałty, morderstwa, grabieże
Precz z Polski!

SZLACHTA

Grzmot już tu bije...

⁷²*salve Regina* (łac.) — bądź pozdrowiona królowo. [przypis edytorski]

KSIĄDZ MAREK

Wszemu duchowi, co żyje,
I tym, którzy przyjdą nowi,
Czyści, stać przy bożem prawie,
Tym kielichem błogosławię.
błogosławi chmury wśród ognistych trzaskawic
Chwała Ojcu i Synowi
I Duchowi świętemu, chwała!

SZLACHTA

Niebo od piorunów pęka,
Z wałów biją wszystkie działa.
Kto żyw niech przed Bogiem klęka!
Pan zwycięża! Narody giną!

KSIĄDZ MAREK

śródm najmocniejszych piorunów
Gloria in excelsis Domino⁷³!

SZLACHTA

na klęczkach

⁷³*gloria in excelsis Domino* (łac.) — chwała na wysokości Bogu. [przypis edytorski]

Pioruny trzęsą biegunem!
Panie! proch z nas i ofiara,
Lituj się naszego jęku!

KSIĄDZ MAREK

Wstańcie! teraz wasza wiara
Zapalona jest piorunem,
A ja ten piorun mam w ręku.

Chwyta sztandar i wychodzi na czele szwadronów.

SZLACHTA

Idźmy, prowadzi na wały...
Dzień to zwycięstwa i chwały!
Dalej z działkiem za rajtaryą⁷⁴!

CECHOWY

Naprzód sztandar z Panną Maryą,
Naszą świętą z Poczajowa...
Słyszycie? to Suwarowa

⁷⁴rajtaryą — dziś popr. pisownia: rajtaria; *rajtaria*: jazda, kawaleria. [przypis edytorski]

Bateria gra posępnym basem,
Kantyczce naszej do wiersza.
Odezwała się najpierwsza
Pod hawryszowieckim lasem...

GŁOS Z POZA SCENY

Cud! cud!

CECHOWY

Co tam?

GŁOS Z POZA SCENY

Jedna ruska

Bateria z ziemi porwana.
A na płomieniach wulkana
Zjawienie!... I wał konnicy,
Której koń we krwi się pluska,
W samo morze z błyskawicy
Jak wał żelazny się wali...

CECHOWY

Wszelki duch Chrystusa chwali!
Bez harmat my, bez oreża,

Lecz Pan Bóg za nas zwycięża!
Wychodzi z sztandarem i z resztą ludu.

Scena oświecona posępnie błyskawicami, pusta, przez cały ciąg słychać odgłosy dalekiej walki. KOSAKOWSKI wlatuje, waląc się z konia, z drugiej strony z poza⁷⁵ karczmy wychodzi BOJWIŁ.

KOSAKOWSKI

Zwierzgnął mię rumak przelektły,
Popręgi u siodła pękły.
Wyleciałem stąd jak śpiąc,
Obelżony, duchem złaman.
Gdzie ten ksiądz? Gdzie ten czart ksiądz?
Każe ćwiczyć po ulicach,
Będzie bity tak jak Aman⁷⁶.

⁷⁵*z poza* — dziś popr. pisownia łączna, z ubezdźwięcznieniem: spoza. [przypis edytorski]

⁷⁶*Aman* a. *Haman* — postać biblijna ze Starego Testamentu, najwyższy urzędnik króla Persji, Achaszwerosza (Kserkses), który za nieoddawanie mu pokłonu przez Żyda Mardocheusza planował zabić jego i innych Żydów w Persji; zapobiegła temu królowa Estera; Haman został powieszony; symboliczne bicie Hamana jest elementem obchodów święta Purim. [przypis edytorski]

BOJWIŁ

Ktoś tutaj przy błyskawicach
W ognistej ulewy skrach
Stoi jak upiorny strach,
Co to jest? to rotmistrz nasz?

KOSAKOWSKI

Obelgami złał mi skronie,
Piorunami dał mi w twarz,
Przed nim siedział duch mój w łonie,
Jako robak w trupie siedzi,
Bo głos księdza jak dzwon z miedzi,
W który kula uderzyła,
A twarz jako słońce była,
A w źrenicach mocy sto.
Czy jest tam kto? czy jest tam kto?

Stuka do karczmy.

BOJWIŁ

W tej karczynie nie ma nikogo,
Tylko żydowska dziewczyna
A na belce — trup rabina.

KOSAKOWSKI

Otwórz! otwórz!

BOJWIŁ

Jakąś trwogą
Wskroś przejęty, nie śmiem, panie,
Trup ci przed oczyma stanie,
Trup rabina się pokaże.

KOSAKOWSKI

Otwórz! otwórz! ja ci każę!
Niech widokiem tym ohydzą
Moje oczy...

BOJWIŁ

W oczach ćmi się
Od błyskawic... drzwi nie widzę.

KOSAKOWSKI

Oczy moje jasne, rysie,
W oczy tego Żyda wszczepię,
Na bladościach je oślepię
I na strachu zahartuję.

Tysiąc trupów mi się snuje
Przed oczyma, widma same!
I ja widmo... Otwórz bramę!
Choćby ją sam szatan kuł
I przed piekłem ją postawił,
Szablą ją rozetnę w pół.

*Bije we drzwi szablą — i brama się odmyka,
ze środka rozepchnięta... w bramie pokazuje się
JUDYTA w worku szarym ubrana, z bosymi noga-
mi.*

Jakież mi się szatan zjawił?

JUDYTA

Nu!... Czemu bramę rozbito,
Gdzie ja odprawiam bosiny
Po ojcu?

KOSAKOWSKI

To ja, Judyto.

JUDYTA

Ach... czemu ty taki siny
Jak zabójca? oczy w słupek?

KOSAKOWSKI

Daj wody, pragnę jak pies.

JUDYTA

Nu... ja ci dam moich łez,
Nie chodź tu, bo w karczmie trup.
A ja sama siedzę boso
Na popiele w szarym worze.
Póki trupa nie wyniosą,
Żaden goim wejść nie może,
Gdzie Żydówka na bosinach,
A przed nią trup na drabinach
W śmiertelnej leży koszuli.

KOSAKOWSKI

Judyto...

JUDYTA

Nu... co?

KOSAKOWSKI

Chcę wody.

JUDYTA

Nu... czy ty żebrak na kuli?
Ty możesz robić — ty młody;
Młode jeszcze twoje lata,
Możesz być hyclem u kata.

KOSAKOWSKI

dobrywając szabli

Jezu!

JUDYTA

Ha... ty przy oręzu?

KOSAKOWSKI

Kobieto! szatański węzu!
Co świszczesz urągowiskiem
A nie drzysz przed szabli błyskiem,
Spokojna i blada jak kreda.
Wiedz, że z mojego rozkazu

Powieszono tego Żyda,
Bo mię zdradził...

JUDYTA

*przez ciąg jej mowy słychać ciągle odgłos da-
lekiej walki*

Nu, do razu

Ja to zgadła i wiedziała,
Że się to przed Bogiem wyda.
Ty okradł i zabił Żyda,
I z jego martwego ciała
Zostawił posag Żydówce;
A sam poprowadził hufce,
Jak wiatr, co się w polu miota,
Jako Polak patryota,
Jako rycerz krwią czerwony,
Jak pan wielki oświecony,
Jak twej ojczyzny dobrodziej;
Choć ty zabójca i złodziej
Brzęczysz od mojego złota;
A ja przez ciebie sierota,
Przy okradzionym kantorku

Siedzę w popiele, na worku,
A przede mną z trupem drabina.
Nu, czy ty wiesz? jak rabin
Trup po śmierci straszny, srogi?
Jak do wschodu leży głowa?
A z drabiny sterczą nogi?
Czy ty wiesz, co się nazywa
U chłopów noc rabinowa?
Co dęby w puszczech porywa,
Domy znosi jak namioty
I całą noc sypie grzmoty
Głośne jak Jehowy słowa:
A dlaczego rabinowa?
Nu?... a czemu piorun głuchy
Taki jasny? a świat drżący?
Bo to są rabinów duchy,
Nu... i trup się ten modlący,
Co siedzi wtenczas w bożnicach
Przy wichrze i błyskawicach,
Pod czarnym kahałów dachem,
I z pacierzem i z rejuwchem,
I z płaczem aż do niebiosów,
I z jękiem, i z rwaniem włosów,

I z żałobliwymi słowy,
Modlący się do Jehowy,
Aby zdjął już z Izraela
Przekleństwo... A gdy Jehowa
Piorunami wtenczas strzela
I sprawuje taki zamęt;
To widać, że płacz i lament
Panu Bogu się podoba.
Że biednych Żydków żałoba
Pioruny jego zapala.

stucha grzmotu dział

Nu, tam teraz u Moskala
Wielki strach Chrystusa Pana:
Ksiądz wziął krzyże, zdjął ornaty,
Duchem rozrywa harmaty
I w białym świeci habicie
I krwi ma aż po kolana;
A ja tu, żydowskie dziecię,
Sierota w waszej krainie,
Siedzę przy trupiej drabinie,
Przy wietrze, co wieje od trupa,
A pode mną popiołów kupa,

A na mnie wór podły szary;
A ja podobna do mary
Z twarzą bielszą od miesiąca,
Z zabójcą rozmawiająca,
Z szczęścia jak kwiat oberwana,
W żalości jak obłąkana,
O zabójstwie jakby śniąca,
A we śnie łzami zalana,
A w strachu jak wiedźma blada,
A zemstą w niebo porwana,
A w przekleństwach jak piorun, co spada!

w najwyższej exaltacyi, przy odgłosie dział
Nu, więc teraz ja się zrywam
I o ściany tłukę głową.
Ja przekleństwem się nazywam
I nazywam się zagubą,
Krwią i burzą rabinową,
Wichrem, deszczem, nocą grubą,
Duchem, gwiazdą, trumną, trwogą!
Bo w tem sercu są wichrzyce,
Co was i rozerwać mogą!
Nu, bo w puchu błyskawice,

Co świat cały mogą spalić!
Bo oto ja tchnęła na pole
I chorągwie zaczęły się walić,
I wasz duch leży na dole
Podobny wężowej chmurze;
A ja tu stoję na górze
I podnoszę zemsty ramię,
I nogami go depcę i łamię,
I odpędzam precz z pola do miasta!

strzały harmatnie ustają nagle
Abyś wiedział, że judzka niewiasta,
Będąc w usprawiedliwieniu
Przed Bogiem swego zakonu
Zemstą ojcowskiego zgonu,
Jest jak noc, cała w płomienia,
Jest jak burza, cała w mocy,
Jest jak siła, cała w ciszy,
Jest jak gład w Dawida procy,
Jest jak płacz, który Bóg słyszy,
Jest jak grad, co bije w twarze,
Jest jak strach, co serca napelnia,
Jest jak miecz, którym Bóg karze,

Jest jak sąd, który Bóg spełnia.
Ten sąd macie chrześciany,
Ja go na was trzęsę z rąk!

*W największej furji trzęsie ręce nad głową
i rzuca garściami przekleństwa na pole.*

KOSAKOWSKI

Żydówko, ja twoich mąk
Nie winien... bo obłąkany,
W zupełnej nieprzytomności
Dałem znak chustą czerwoną
I mój rozkaz wypełniono,
Wypełniono bez litości.
A jam tu powracał po to,
Bym Żydowi oddał złoto,
A porwał córkę żydowską.

JUDYTA

Kogo, powiadasz, goimie?

KOSAKOWSKI

Przysięgam na Matkę Boską,
Ciebie samę.

JUDYTA

Powiedz imię?

KOSAKOWSKI

Judytę.

JUDYTA

O! wielki Boże!

Kiedy wczora ja w komorze
Całowała twoje nogi
A ty jak pan wielki szumiał,
Ty ust moich nie zrozumiał!
Ty mię nogą pchał z podłogi,
Jak człek, co gałganem miota!
A dziś, czy ja tobie droższa
Przez to, że dziś ja sierota?
I od Żydów najuboższa,
I od kobiet niegodziwsza,
I od wszystkich węży mściwsza;
Śmiertelniejsza od żelaza!
Że ja?... Nu, ja... jak zaraza
Dmuchnęła i wiatr popsowała?!
Nu, ja... prawda, co mówicie,

Igiełkami dzieci kłuła
I wieszala na suficie
I robiła ze krwią ciasto.
Nu, a teraz wasze miasto,
Chociaż wiem, że sama zginę,
Tak zakłułam jak dziecinę,
Aż krwią skapie purpurowe.
Jeśli ty kat, to nie czekaj,
Lecz mi szablą zetnij głowę,
Rzuć za siebie i uciekaj
Pełny trwogi i popłochu,
Bo tam w karczmie, patrzaj! z lochu
Widma, co zagaszą słońce!

KOSAKOWSKI

Wielki Boże! w karczmie Dońce!
I piechotny bagnet świta!
Ty zdrajczyni!

JUDYTA

Ja, Judyta!

Wchodzi do karczmy.

KOSAKOWSKI

Bojwile! miasteczko wzięte!
Czyńmy to, co jeszcze można.
A ty, coś wydała święte
Kościoły, furyo bezbożna!
Przysięgam ci, że powrócę,
Za włosy ciebie pochwycę
I w żar płomienisty rzucę,
I spalę jak czarownicę,
I strzaskasz się jak suchy pień...
Gdzie mój koń?... to sądny dzień!

BOJWIŁ *i* KOSAKOWSKI *wychodzą.*

Z karczmy wychodzi KRECZETNIKOW, *jenerał moskiewski,* SUWAROW *oficer,* ADJUTANT *i moskiewskie wojsko.*

KRECZETNIKOW

Tak się przez Żydów każde miasto bierze.
Suwarow, weźmij z sobą sotko ludzi
I od klasztoru postaw tak żołnierze,
Aby schwytali księdza cudotwórcę.
Ten mózg, co twoje dziś rękawy brudzi,
Krew, koralowej podobna paciórce,

Którać na czole błyszcy, bestyo dzika!
Zrobiły z ciebie dzisiaj pułkownika.

SUWAROW

Sława Rosyanom⁷⁷!

Odchodzi.

KRECZETNIKOW

Gdzie jest pan Branecki?

ADJUTANT

Gada z karczmarką.

Wychodzi.

Wchodzi BRANECKI, prowadząc za rękę JUDYTE już ubraną jak poprzednio, w pięknym Żydowicy stroju.

BRANECKI

Na honor szlachecki!

Nigdy piękniejszej nie widziałem jędzy.
Dałem jej kiesę pieniędzy,

⁷⁷*Rosyanom* — dziś: Rosjanom. [przypis edytorski]

Rzuciła na ziemię złoto,
Zdjęła worek, z bladej twarzy
Obtarła popiołów błoto
I stoi cała w klejnotach
Jak paw, kiedy rozwachlarzy
Ogony.

JUDYTA

Nu, wy w namiotach
Mieli od mojego sługi
Pokazany ten loch długi,
Idący tu do piwnicy.
Teraz wy, jak na gościnie
U rabina Żydowicy,
Szanujcie ludzkie żywoty,
Niech tu żadna krew nie płynie,
Niech tu nie grzmią żadne grzmoty,
Bo...

BRANECKI

Bo i cóż?

JUDYTA

Bo ja proszę.

BRANECKI

Na twoją instancję wnoszę
Tę prośbę do generała,
Aby wiatrem nabił działa
I kul nie dawał harmatom;
A manifestami z lawet
Walil w tył konfederatom,
Oddawszy im to wet za wet,
Co nam niosła ich wymowa,
Za wiatr — wiatr, za słowa — słowa.

JUDYTA

Nu, kto ty, co im urągasz?
Czy ty pies, że ludzkie kości
Na polu zębami ciągasz?
I nad trupem jesteś w złości?

BRANECKI

Co, najpiękniejsza z karczmarek?...
Wziąć⁷⁸ ją, ręce związać sznurem...
Niech czeka.

Moskale wiążą JUDYTY ręce w tył i krępują powrozami. ADJUTANT wchodzi, prowadząc KSIĘDZA MARKA pod strażą.

ADJUTANT

Oto ksiądz Marek!

Pod samym klasztornym murem
Z szablą w ręku wzięty w plen.

BRANECKI

Co? ksiądz Marek? oszust ten?...
Czy to ty jesteś, mój klecho?

KSIĄDZ MAREK

Ja sam.

⁷⁸wziąć — dziś popr.: wziąć. [przypis edytorski]

BRANECKI

Bądźże nam pociechą
I grzesznych orędownikiem.
Księżu, tęgim jesteś ćwikiem,
Oszukiwałeś rok cały
Wszystkich nabożnych i głupich;
Biłeś się jak generały
I chciałeś sobie z głów trupich
Wybudować kazalnicę,
Skąd byś mógł do króla gadać...
Czas ci na osiołka siadać,
Przejechać się przez stolicę,
Gdzie już nie podolskie mózgi
I szlachecka cię głupota
Przyjmą, ale kat i różgi;
Bo ta twoja tu robota,
Te bunty i te powstania
Warte tylko wysmagania.

KSIĄDZ MAREK

Czegokolwiek one warte,
Pokornie proszę Waćpana,

Abyś me piersi rozdarte
Lekarzom opatrzeć kazał.

BRANECKI

A gdzież ty tak habit zmazał?
A gdzież wzięta owa rana?

KSIĄDZ MAREK

Na polu, z ręki Moskala.

BRANECKI

Jak to? więc Pan Bóg pozwala,
Że i święci noszą blizny?

KSIĄDZ MAREK

Tak, mospanie, dla ojczyzny
Pozwala Pan Bóg i świętym...

BRANECKI

A różgami być ociętym?

KSIĄDZ MAREK

I to zniosę.

BRANECKI

Kreczetnikow,

Daj mi, proszę, dwóch burłaków
Z sekty twoich biczowników,
Bo w całym hufie Polaków
Nie ma ludzi... a ten klecha
Zna się na bicia dobroci.
Patrz, jak się na to uśmiecha,
Że Moskal mu kość wymłóci...
Hej! bić go tak, aż krwią się spluszcze.

Stają żołnierze przy księdzu.

KSIĄDZ MAREK

pokazując przed sobą palcem na ziemię, do

JUDYTY

Upadnij tu na kolana,
Córko, niechaj ci odpuszczę.
Idę do mojego Pana.

JUDYTA

rzuca się na kolana, szlochając
Przeklnij! przeklnij!...

Ja, Judyto?

Oto naród mój zabito!
Oto, patrzaj! tam w oddali
Płomień... Dom się boży pali
Nad ognistej krwi strumieniem
I niebo kole płomieniem,
Jak miecz archanioła kręty,
Już na brusie⁷⁹ pociągnięty,
Ostrzem postawiony w górę,
Miecz gotów karać naturę!
Ludzi, że są przeciw cnocie,
Braci, że rwą serca bliźnie,
Polaków, że przeciw ojczyźnie,
Niewinnych, że są w ciemnocie,
Winnych, że w jasności ślepi.

Oto miecz z płomieni różnych,
Co wkrótce niebo rozszczepi,
Potem się na domach próżnych
Powali, świszcząc jak zmije,
I powali, i nakryje

⁷⁹*brus* — kamień szlifierski używany do ostrzenia narzędzi metalowych. [przypis edytorski]

Gwałty, płacz, mordy rumiane
I to miasto wyrzynane
Jak anioł ognia pochłonie.

I podobny jest koronie
Z hyacyntu, z chryzolitu,
Śród gwiazd białych i błękitu
Przez duchy boskie trzymana;
Aż naród zegnien kolano,
O Bogu pomyśli w burzy
I na to ogniste wiano
Męczeństwem ducha zasłuży.

I jest jeszcze jako kręta
Burza, co płomieni ręką
Porwała tam sakramenta.
Krzyże, hostye z pańską męką,
Obrazy przeświętych wzorów,
I grobowce fundatorów,
I podłogi, które rosi
Ludu łza, nawet kamienie;
Zawinęła je w płomienie
I Panu Bogu odnosi.

Więc i te drzewa żałobne,

W Zielone Świątki sadzone,
Których pnie takie czerwone,
Listki jak iskierki drobne
W rubin na nitki zniżane,
Jak struny wichrem odwiane,
Ogniem zajęte przy korze;
Te drzewa, to harfy boże,
Od kościelnego krawędzia
Idące rzędy długimi,
To Dawidowe narzędzia
Hymnów, które tu na ziemi
Śpiewają mi z tryumfalnych
Pieśni długie litanije,
Od aniołów niewidzialnych
Duchową ręką trącane.

Widzę Boga! któż mi oczy zakryje?
Chwały niewypowiedziane
Widzę! głosy wielkie słyszę!
Boga, co mi ogniem pisze
Nowy rozkaz, nowe prawo!
Oblewa mnie swoją sławą!
Ogniami męczeństwa złoci!

Pan Bóg mój pełny dobroci!
Którego mię rany bolą
A wola jest moją wolą.

I ja przez tych światel krocie
Oświecony, miałbym, córo,
Nie przebaczać tu ślepocie?
Lecz we krwi umoczyć pióro?
Ja, którego Bóg dziś słucha,
Wydać mam na twego ducha
Wyrok na wieki tracący?...
Owszem, węgiel gorejący
Na białych ci ustach kładę;
Zmazuję wszelką szkaradę,
Wszelkie jady, co je ślinią,
Abyś była prorokinią
Przyszłą między twoim ludem,
Nawrócenia żywym cudem,
Jedną z tych, co w kraju jęczą,
Jedną z tych, co boleść dzielą,
Jedną z tych, co go weselą,
Jedną z tych, co w przyszłość wierzą;
Świecącą przymierza tęczą,

Świecą, aż pioruny uderzą
I z chmur spędzą jak ostatnią pochodnię.
Bo wiedz, córko, że wszystkie ci zbrodnie
Odpuszczone są na wieki wieków.

obraca się do Moskali
A teraz krzyża i ćwieków,
A co macie czynić, czyńcie prędzej.

Wyprowadzają go strażę.

JUDYTA

On przebaczył, bo ja w nędzy,
Bo on wie, co ja cierpiała...
Puśćcie mnie do generała,
Do ruskiego wojownika.
Nu... niech on księdza nie tyka,
Bo straci całe obozy,
Piorun mu spadnie na ramię.

rwąc na sobie powrozy
Bo tak... jak ja rwę powrozy,
Tak ja mu wojsko połamię!
Spalę lud jak błyskawica!

MOSKALE

Czarownica! czarownica!

JUDYTA

Nu, ja wolna przed grabieżą
I przed ogniem i przed katem.
Jeśli tam księdza uderzą
Jednym tylko, jednym drutem,
Tak wy padli z całym światem!
Ta krew wasza jednym łutem
Nie zaważy przed krwią Judy!...
Nu, tam patrzcie! oto cudy!
Oto w pożarach wychodzi
Ksiądz męczony.

BRANECKI

Co to znaczy?
Kto nam tu stracha przywodzi?
To ksiądz!... tysiąc sto kartaczy!...
Widmo po pas obnażone
Z katowskiej wychodzi chaty.
A za nim wloką się katy,
Niby dwa słońca czerwone.

Niby dwa czerwone duchy,
Zgięci jak żebracy na kulach
I biją się po koszulach.
A koszule markietanów
Od czarnej smagalnej pluchy,
Są jak skrzydła u szatanów,
Oczy przenikają zgrozą,
Powietrze całe czerwienią...

Wchodzi KSIĄDZ MAREK.

KSIĄDZ MAREK

Lub się serca w katach mienia,
Lub Pan oczy zaćmi ślozą⁸⁰...
A ciemna to była chata,
Gdzie mię po pas obnażono.
Więc zamiast bić w moje łono,
To kat się rzucił na kata
I we krwi się oba pluszczą...
Rozłączcie ich, bo się nie puszczą,
Aż skonają.

⁸⁰śloza — łza. [przypis edytorski]

KRECZETNIKOW

do katów za sceną

Precz, sobaki⁸¹!

Wziąć⁸² ich, zanieść do szpitala.
Branecki, cudownik taki
Harmaty nam pozapala.
Zrobi bunt w moskiewskiej armii.
Ach! tam Katarzyna karmi
Tyle mnichów ruskiej wiary;
A wszystko chłopcy do miary,
Poszczą chlebem i jesiotrem
A żaden cudów nie umie.

BRANECKI

Poślij jej Żydówkę z tym łotrem.

KSIĄDZ MAREK

Cokolwiek w twoim rozumie
Ułożysz, to nie pomoże,
Bo ja tu ciało położę
Pierwsze dla kraju i wiary.

⁸¹*sobaka* — pies. [przypis edytorski]

⁸²*wziąć* — dziś popr.: wziąć. [przypis edytorski]

I mój kopiec jak sztandary
Będzie trwał — aż wiek przeminie,
Aż ludzie z jasnymi skrońmi
Pokażą się w tej krainie,
Wchodząc ducha mego bramą.
Więc nie porwiesz mię stąd końmi!
Ani nawet śmiercią samą!
Mój duch wiecznie tu i ciało
Przyszłego kościoła skałą.

KRECZETNIKOW

Hej, z kibitką kapitana!

KSIĄDZ MAREK

Patrz, kogo wysyłasz ze mną,
Bo na drogach pańskich ciemno,
I często jest krwią zbryzgana
Ta ciemna i nocna droga,
Krwią szaleńców roztrąconych o Boga.

AKT III

Plac w Barze. Wchodzi KOSAKOWSKI, ubrany jak sługa szpitalów⁸³ zadżumionych, w smolnej koszuli, w kapturze.

KOSAKOWSKI

Zaraza, co tu panuje,
Gdzie Moskale wiatr popsuli,
Gorsza od miecza i kuli,
Tysiącami ludzie truje,
Z trupów czarnych urodzona,
Stojąca jak widmo na wale.

Pełne Moskalów szpitale,
Każda karczma zarażona.
Każdy człowiek straszny, blady,
Sine włóczą się gromady
Z krwią i ogniem pod powieką;
Zgniłe prześcieradła wleką,
A głowy w skrwawionych chustach
Wspierają na rękach chudych,
Z węglem i ze krwią na ustach,

⁸³szpitalów — dziś popr.: szpitale. [przypis edytorski]

Pełni plam zielono-rudych,
Ponurzy jak rozbójnicy,
Jak wilcy na krew gotowi.
Przypatrzyłem się ludowi,
Co tam, przed Boharodycy
Namiotem klęczy i leży,
Pałaszami namiot kraje
I Boharodycy łaje,
Nazywa ją matką żołnierzy.
I pochlebia, i klnie na przemiany.

 A tak wszystko zaraza rozprzęga,
Że oto w smołę ubrany,
Rzuciwszy na plecy haki
Jak koń, który się zaprzęga
Do ciał, włóczę te sobaki;
Wyciągam z miasta za bramy
I rzucam nagie do jamy;
A nikt o to nie zapyta,
Kto ja jestem? skąd przychodzę?
Mógłbym sztyletować wodze,
Mógłbym zatruć wód koryta,
Mógłbym — wszędzie chodzę wolny —
Wejść aż do jenerałowej

W nocy jako upiór smolny,
Wziąć⁸⁴ lampę, która u głowy
Przy srebrnym obrazie świeci,
W kołysce podpalić dzieci,
Blaskiem zbudzić matkę śpiącą
I z pochodnią gorejącą
Jak upiór wyniść⁸⁵ z sypialni.

Tymczasem błędzę jak pjany
Pośród tej okropnej szczwalni,
Gdzie zaraza swe szatany,
Psy swoje czarne puściła..
Gdzie dom... spojrzeć, to mogiła,
Gdzie łóżko, tam trup być musi.
Par cięży, powietrze dusi,
Gwiazdy, jakby przelęknione,
Chodzą smętne i czerwone;
Wyją psy na pustych bramach
I rwą zębami łańcuchy.
A w polu, przy trupich jamach
Jakieś płomienie jak duchy
Stoją, czasem szyję zegną

⁸⁴wziąć — dziś popr.: wziąć. [przypis edytorski]

⁸⁵wyniść (daw.) — wyjść. [przypis edytorski]

I za człowiekiem tak biegną
Kolory z ognia fałszywe,
Tak lecą jak trupy żywe,
Owinięte przez płomienie,
Jak moje za mną sumienie!

Bo to ja, com tu zaszczepił
Ruinę, gwałt, mord rumiany.
W żądzach niepohamowany,
Kiedy mię szatan oślepił.
Leciałem, gryząc wędzidła,
Własne rzuciwszy sztandary.
I przeze mnie ten ksiądz stary
Odbieżany szedł na boje,
Jak ptak bez jednego skrzydła,
Zebraków zebrawszy roje
Zbrojne w siekiery i kosy,
Siwe swe rzuciwszy włosy
Za sztandar, i męczenników
Krzyżem oświecając złotym.
Ja zbieg! zdrajca jego szyków!
Gdy siadłem nad trupów rowem,
Kiedy pomyślałem o tem,
Gdy ten ksiądz z czarnym okowem,

Jasny jak światło jarzące⁸⁶,
Stanął mi w myśli upiorem;
Gdy do nieba podniósł ręce,
I pokazał nad klasztorem
Ogień, dym, czerwone dachy
I w cieniu ruskie bermyce,
I na tych bermycach blachy,
Jak złote, wielkie księżyce,
Ciągające ku pożarowi,
Ból i strach mię przejął mrowi;
I przysięgłem, furą zdjęty,
Że choć sam, chociaż wyklęty,
Zbawię go albo tu zginę.
A tę żydowską dziewczynę
Będę trzymał w mojej mocy,
Porwę i gdzieś w czarnym jarze
Zrobię z nią, co Pan Bóg każe.

Wchodzi JUDYTA.

JUDYTA

Co zrobisz ze mną, goimie?
Nu, ksiądz mi odpuścił święty.

⁸⁶jarzące — jarzące się. [przypis edytorski]

Ja przyjęła sakramenty
Z jego rąk i mam na imię
Salomea.

KOSAKOWSKI

Więc ksiądz żywy?

JUDYTA

Ksiądz, on człowiek sprawiedliwy,
Umrze, gdy go Pan obudzi.
Nu, on nie lęka się ludzi...

KOSAKOWSKI

Ale go pletniami zbito?

JUDYTA

A kto tego bicia liczył?
Jego palmami zakryto
Słonecznymi od niebiosów,
A kat się na śmierć zaćwiczył
I szedł krwią kapiący z włosów,
W koszuli, cały rumiany,
Przez siebie zakatowany

Na śmierć... i umarł w szpitalu.
Nu, a potem w tym Moskalu
Była myśl księdza uwozić,
Na Sybirze gdzieś zamrozić.
Więc okuli jemu nogi,
Ubrali go w chłopskiej świtce⁸⁷,
Położyli na kibitce,
Koń zaprzęgli do niej srogi
I szalony, i gorący,
Jak smok dyszlem targający.
I siadł na kibitce zwoszczyk
I kapitan w hełmie z blachy
A blady był jak nieboszczyk;
I usiedli dwa szyldwachy.
A noc była ciemna, głucha,
Wielki lament i rozpacz,
Słysząc było, że lud płacze,
Słysząc było, że Bóg słucha;
Bo stanęła po rejuwach
Jakaś wielka cichość strachu,
Gdy kibitka się ruszyła

⁸⁷*świtka* — siermięga; wierzchnia odzież noszona przez chłopów i ubogą szlachtę, szyta z grubego płótna, z długimi rękawami, sięgająca do kolan. [przypis edytorski]

Z naszym ojcem śród miasteczka.
Bo wieść między Żydków była,
Że on, ten ksiądz, jak owieczka
Dał się okuwać w kajdany,
Że mu krew bluznęła z rany,
Że był znowu biczowany,
W pysk przez Braneckiego bity,
Jak trup dlatego zakryty,
I cały we krwi czerwony;
Bez sił, dlatego niesiony,
Bez ducha, bo już nie jęczał,
A w łańcuchu, bo zabrzączał,
Gdy go kładli do kibitki.
Nu, i potem tylko kitki
Tych Moskali jak płomienie
Poleciały na stracenie,
Poszły w ciemność z wielką burzą.
Nu, a ludzi było dużo
Na tym placu, wszyscy czarni,
Przy jednej tylko latarni,
Która była pałająca;
Bez gwiazd żadnych i miesiąca,
W nocy na strasznej pustoszy,

Jak na jakim grobowisku.

Nu, a kiedy Pan Bóg spłoszy
Konie jakie na urwisku,
To co? — głowy się strzaskały!
A on został jeden, cały,
A na wozie ludzkie trzewo,
Trup na prawo, trup na lewo,
Kapitan przy swoim Dońcu⁸⁸,
Zwoszczyk żyw, lecz jak śmierć biały.
I wóz jego we krwi cały,
A ksiądz, jakby cały w słońcu,
Na wozie, w męczeńskiej szacie,
Jak na jakim majestacie
Jechał spokojny i żywy,
Bo on człowiek sprawiedliwy
I święty...

KOSAKOWSKI

Słuchaj, Judyto!

Zwiedź⁸⁹ mię ty z tym karmelitą.

⁸⁸*Doniec* — Kozak doński. [przypis edytorski]

⁸⁹*zwiedź* — tu: spotkaj. [przypis edytorski]

na stronie

Ach! łza jej do pereł grochu
Podobna.. zemstę już gasi...

JUDYTA

Prorok wasz zamknięty w lochu.
A czy są rycerze wasi
Blisko? Ja go wam wyzwolę.

KOSAKOWSKI

Ty?

JUDYTA

Przy waszym apostołe
Ja córka i stróż.

KOSAKOWSKI

Ty sama?

JUDYTA

Nu, ja mu wolności brama,
Ja mu róża od Saronu,
Chociaż bardzo bliska zgonu;

Ja konwalia mu pachnąca
I wolnością, i weselem...
Nu, ja stąd odlatująca,
Jak duch jaki do miesiąca,
Z całym dawnym Izraelem;
Aż powrócę — bom duch wielki,
A u Panny Zbawicielki
Na niebie oczekiwana.

KOSAKOWSKI

W imię Ojca, Ducha, Pana!
Co ty gadasz?

JUDYTA

Nu, ja sama
Nie wiem... Miasto dziś podpale,
Ogień włożę pod szpitale;
Aż chorzy wyjdą z płomieni
I o księdza będą prosić,
I po mieście zarażeni
Biegać i ogień roznosić,
Kołdry targając ogniste...

KOSAKOWSKI

Co ty mówisz? Jezu Chryste!
Szpital spalić?

JUDYTA

Nu, a oni...

KOSAKOWSKI

Niechaj ciebie Pan Bóg broni
Od tak haniebnego czynu.

JUDYTA

Gdyby z każdego rubinu,
Co na czepcu moim świeci,
Była iskra, niechaj leci!
Niechaj się za dachy chwyta!

*zrywa z czepca drogie kamienie i rzuca na
wiatr*

Nu, ja nie Polka, ja mściwa...
Ja Żydówka! ja Judyta!

KOSAKOWSKI

Słuchaj, dziewczyno straszliwa!
Piękność twoja nieśmiertelna,
Jakaś straszna i piekielna:
Ząb perłowy, kiedy zgrzyta,
To mi serce w piersiach lata.
Słuchaj, ty jesteś bogata
I ochrzczona — córko grzmotów!
Ja się z tobą żenić gotów.

JUDYTA

Nu, a ojciec?

KOSAKOWSKI

Żyd, wisielec...

Co mi tam twój ojciec znaczy!
Odprawiłaś już popielec
I bosiny po rabinie...

JUDYTA

A jak jego duch zobaczy?

KOSAKOWSKI

W jakiej ty żyjesz krainie,
Że o trupach zawsze gadasz?

JUDYTA

Czy ty wojnę wypowiedasz
Wszystkim duchom Izraela?

KOSAKOWSKI

Czart oczami twymi strzela,
Ogień leje w serca cieśnie,
Głowę wprawia w obłąkanie.
Dziś widziałem ciebie we śnie,
Jakby jakie malowanie,
Że już byłaś na stracenie
Prowadzona w żar, w płomienie,
A z płomieni były róże,
A ty w różach jak w altanie,
Uczepiona ręką w górze
Za krzyż.

JUDYTA

Ty śnił prawdę świętą.

KOSAKOWSKI

Judyto, gdyby cię wzięto
I śmiercią, ogniem grożono...
Ty znasz moją⁹⁰ klacz czerwoną,
Co przeleci miasto całe
I wyleci drugą stroną.
Tylko klaśnij w ręce białe,
Tylko padnij mi na łono,
Tylko chwyć się jak zbawienia,
A ja z grobu i z płomienia
Wyrwę cię po sto razy!

JUDYTA

A czy wyrwiesz z rąk zarazy?

KOSAKOWSKI

Strach mięć zdjął.

JUDYTA

Nu, ja ze łzami
Mówię tobie, mój goimie,
Że przepaść jest między nami...

⁹⁰moję — dziś popr.: moją. [przypis edytorski]

Najprzód twój ród, twoje imię,
Co odrzuca to zameście,
A potem... moje nieszczęście
I mój los. Bądź zdrów na wieki!
A może przyjdzie daleki
Jaki czas dla mego ducha,
Że mnie mój Pan Bóg wysłucha,
Modlitwę moją gorącą,
Za twoje szczęście proszącą.

Wychodzi.

KOSAKOWSKI

We łzach, w obłąkaniu stoję...

Wchodzi BOJWIŁ przebrany za chłopca.

BOJWIŁ

Panie, widać nasze zbroje,
Wiejące nam od północy
Z tchem od ukraińskich kwiatów.
Nowy huf Konfederatów.

KOSAKOWSKI

Idźmy... przed nadejściem nocy
Może na czas przybędziemy
Poprawić straconej sławy.

Wychodzą.

Namiot. — *Wchodzą* KRECZETNIKOW, BRANECKI *i* RAPORTOWY *oficer.*

KRECZETNIKOW

W pochód wymaszerujemy
Aż na Wierzchowieckie stawy.
Już tam ja w szlacheckie dworce
Posłał i dzieci, i żonę. Jej Boh! miasto zarażone.
Mści się Bóg za cudotwórcę.

BRANECKI

Czy generał gada seryo?

KRECZETNIKOW

Ot wy z waszą fanaberyą,
Francuszczyzną, nie widzicie,
Że tu wojska mego życie
Pod przekleństwem bunt podnosi...

A ot, za tym cudownikiem
Pułk jeden żałobnie prosi,
Abym go im jałmużnikiem
Zrobił... i archimandryta...
A gdyby jeszcze odkryto,
Co mi dziś piszą w depeszy;
Boże pomóż na niebie,
To ot... trup ze mnie i z ciebie.

BRANECKI

Cóż za wieści?...

KRECZETNIKOW

Człowiek grzeszy
Ciekawością, mój Polaku.
A mądry, kto sekret chowa.

BRANECKI

Co? czy umarła carowa?

KRECZETNIKOW

wpadając we wściekłość

Szto ty skazał⁹¹?... Ty na haku
Będiesz wisiał za te słowa.
Małczy, Lach⁹²! Caryca żywa.

BRANECKI

Niech się pan jenerał nie zrywa,
Bo ja także hetman jestem,
A jestem tu w moim kraju.

KRECZETNIKOW

w pasyi

A czemu ty z naszym chrestem?
Naszego dworca lokaju!
Szambelanie z epoletką!
W jakim ty kraju, szlachetko?
W jakim ty kraju, łachmanie?
Tu ja pan... my gospodarze!
Ot miasteczko wyrznąć każę,
Dam ci szutkę w nos, hetmanie,
I każę na szubienicy
Powiesić, porąbać w ćwierci...

⁹¹*Szto ty skazał* (z ros.) — co ty powiedziałeś. [przypis edytorski]

⁹²*małczy, Lach* (z ros.) — milcz, Lachu (Polaku). [przypis edytorski]

I napiszę do carycy,
Że ty o carycy śmierci
Rozповідаł... precz z komnaty.

BRANECKI *wychodzi*

Hej, niech nabiją harmaty,
Niech nabiją wszystkie działa
I na tego jenerała,
I na hułany obróćą.
Niech włożą zaraz bagnety!
Niech mi z miasta precz wyrzucą
To błoto... Ot francuszczyzna!
Olejki i toalety!
Gdy we krwi cała ojczyzna,
Wino im kapie na brodę.

wchodzi ADJUTANT *Braneckiego*

Cóż tam od panów Polaków?

ADJUTANT

Pan jenerał uprasza o zgodę,
O wojennych naszych znaków
Złączenie... a oto w liście

Obrażony osobiście
O satysfakcją⁹³ uprasza.

KRECZETNIKOW

drąc list

Szutki⁹⁴... ja nie konfederat,
Ani młokos do pałasza,
Jeśli pan jenerał nie rad
Żem go uderzył po wstędze,
To niech się w żałobnej księdze
Rozpisze...

ADJUTANT

Toż mu odpowiem.

Wychodzi.

KRECZETNIKOW

do RAPORTOWEGO

A jak tam z wojskowem zdrowiem?

⁹³*o satysfakcją* — dziś: o satysfakcję. [przypis edytorski]

⁹⁴*szutki* (z ros.) — żarty. [przypis edytorski]

Po drodze wszystkie jaszczyki⁹⁷...
No... jak zadzwoni pobudka,
Rozdać pomiędzy żołnierze
Kamasze, nowe trzewiki,
Pompony, kogucie pióra,
I kaszy... niech krzyczą hurra!

RAPORTOWY

Słuszaju's...

KRECZETNIKOW

Precz Raportowy!

RAPORTOWY *odchodzi.*

Wchodzi ADJUTANT *Branickiego.*

ADJUTANT

Pan mój jako afront nowy
Uważa, obelgę nową,
Pana jenerała słowo
O uderzeniu po wstędze.

⁹⁷*jaszczyk* — wóz do przewożenia amunicji artyleryjskiej. [przypis edytorski]

KRECZETNIKOW

Nu... proś go, proś na herbatę.

ADJUTANT

Nie wiem, czyli go dopędzę,
Bo wyjechał z sekundantem...

KRECZETNIKOW

Powiedz mu, że na harmatę
Strzela się z paniczem frantem,
Karciarzem — jenerał stary.

ADJUTANT *wychodzi*

Oj dobrze, że my te Bary
Przycisnęli!... Ot depesza,
Że tam jakiś car w Kazaniu
Jenerały nasze wieszka,
I o carycy porwaniu
Zamyśla w imię Piotrowe.
Oj dobrze, że my powstaniu
Polskiemu urwali głowę,

Nie dopuściwszy odsieczy;
Bo gdyby... spasij nas⁹⁸, Boże!...

żegna się

Od takiej okropnej rzeczy,
Gdyby im pana we dworze
A księdza puścić z łańcuszka,
To ot, i Moskwa matuszka...
Spasij, Boże! Spasij, Boże!

żegna się

Ot gdyby tu wojownika,
To czart wziął państwo Ruryka,
Spasij, Boże! spasij, Boże!

Wchodzi ADJUTANT Kreczetnikowa.

ADJUTANT

Panie, pod wieczorną zorzę
Widać pułk konfederatów.
Chcieliśmy wystrzelić z wałów,
Lecz brak i kul, i granatów.

⁹⁸*spasij nas* (z ros.) — wybaw nas. [przypis edytorski]

Ty smolny parobku dzumy,
Potrzymaj mego rumaka,
A strzeż mi dobrze czapraka,
Bo tu kradną.

KRECZETNIKOW

na stronie

Pełny dumy.

KAZIMIERZ PUŁAWSKI

wchodzi

Jenerale... twoja chobra
Gromada bez kul strzelała,
Jest to grzeczność jenerała
Zapewne, nie brak w jaszczykach?
Zapewne myślał jenerał,
Że mi się pułk poobdzierał,
Że mam dosyć dziur w trzewikach
I w czapkach wiatrzanych świstów;
Za tę grzeczność siatelską
I jego artylerzystów
Dziękuję...

KRECZETNIKOW

Czy z przyjacielską
Ręką?...

KAZIMIERZ PUŁAWSKI

Przyszliśmy po księdza.

KRECZETNIKOW

Nie mogę... Jej Bohu buntowszczyk!

KAZIMIERZ PUŁAWSKI

zimno

Pana jenerała zwoszczyk⁹⁹
Z końmi przez nas dziś schwytny.

KRECZETNIKOW

Tak¹⁰⁰ i miejcie, moje pany,
Moje konie, niech popasą.

KAZIMIERZ PUŁAWSKI

Wózek z jenerała kasą...

⁹⁹*zwoszczyk* (z ros.) — woźnica, furman, stangret. [przypis edytorski]

¹⁰⁰*Tak* (z ros.) — tu: więc, a zatem. [przypis edytorski]

KRECZETNIKOW

Tak w złoto umoczcie dłonie,
No... ja złota mam niemało.

KAZIMIERZ PUŁAWSKI

Pana jenerała żonie
Także się nieszczęście stało;
Zabrana z żołdactwa rojem
Jak nie nabita harmata.

KRECZETNIKOW

z wielką trwogą
A rebiata¹⁰¹?

KAZIMIERZ PUŁAWSKI

Nu... rebiata
Także u nas i z konwojem,
I z panią jenerałową.

KRECZETNIKOW

przysiadając i kładąc ręce na kolana

¹⁰¹*rebiata* (z ros.) — dzieci. [przypis edytorski]

Nu... tak ja dam na to słowo,
Że ty pan Kazimierz Puławski...

KAZIMIERZ PUŁAWSKI

Być może...

KRECZETNIKOW

Więc proszę... z łaski,
Nim pogadamy o rzeczy,
Na wypitkę i prykuski¹⁰²,
Bo choć ja generał ruski
Od Rena pewny odsiecz, i
Uzbrojony przeciw tobie
I w proch, i w dobry rynsztunek,
To ja ku twojej osobie
Taki wielki mam szacunek,
Że chciałbym, choć raz z weselem
Z tobą pić jak z przyjacielem.

KAZIMIERZ PUŁAWSKI

A ksiądz Marek?

¹⁰²prykuski (z ros.) — przekąski. [przypis edytorski]

KRECZETNIKOW

Nu, niemało
Ja z tym księdzem miał roboty!
Co jeszcze z niego zostało
To wam oddam... Jakieś grzmoty
Co to znaczy?

Słychać zgiełk za sceną. Wbiega ADJUTANT.

ADJUTANT

Jenerale,
Ktoś pozapalał szpitale;
Buntują się starowierce
Przy blasku ogni czerwonych;
Mówią, żeś ty zarazonych
Kazał w szpitalu podpalić.
Szpital jak ogniste serce
Bijące w dymu szatanie
Już pękł i zaczął się walić
I pokazał na tapczanie
Wskroś, przez otworzone deski,
Trup zielony i niebieski
W trwodze oddający ducha.
Potem się ta zawierucha

Skier, ogni, dymów gorących
I ludzi uciekających
W kołdrach, w pokrwawionych chustkach
Zebrała na czarnych pustkach
Pogorzałych karmelitów.
Tam twój sierżant jeden Tytów,
Chciał chorym dawać nauki,
Ale żołdactwo pijane
Rozerwało go na sztuki,
Tak że i ciało rumiane
(Straszne markietanek dzieło!)
W oczach mi nagle zniknęło
Cudownym prawie sposobem;
Niewidzialnym niby grobem
Ukradzione dłuższej męce,
Przez oszukanie natury.
I tylko czerwone ręce,
Straszne, wzniesione do góry
O tym człowieku świadczyły,
Bo innej nie miał mogiły,
Oprócz tych dłoni ohydnych,
Jasných — od pożaru widnych,
Nad głowami buntowników —

Tych rąk, tych szponów, krwawników.
Ach, i pierwszy tam raz w życiu
Słyszałem w ludzkim zawyciu
Zwierzęce głosy człowieka.
Z ludzi się zrobiła rzeka,
Z rzeki morze, krwią rumiane,
A jeszcze pohamowane,
(Któż by rzekł?) dziewicy głosem.
Jedna, panie, Żydowica
Błada, z rozpuszczonym włosom,
Jedna, jak cudotwornica,
Wiedźma, co w ogniu się pali,
Śród tych rąk, lasu koralu
Ohydnych, ze łzami w oku
O polskim księdzu proroku
Krała jak kruk na dachu;
A co przydawało strachu
U zabobonnych Moskali,
To jedno umierające
Dziecko. Jak w zamku Walhalli
U dziewic na piersiach miesiące,
Tak to dziecko, zawieszzone

Na piersiach jej, już zielone,
Już nie dziecko u kobiety
(Jak to lud powtarzał głupi),
Ale do czarów użyty
Jakiś wielki miesiąc trupi,
Ukradziony u gwiazdziarzy.
Dość, że za nią poszły pułki,
Za nią starowierce starzy.
Aż skry, ogniste jaskółki
Na Żydowicę napadły;
I od włosów jeść począwszy,
Ciągłe przerażoną jadły,
Aż upadła. Chciałem wtedy,
Pomiędzy ludem stanąwszy,
Choć Szwed, mówić do czeredy;
Ale ledwiem się pokazał,
Krwią mię obłoconą zmazał
Ów lud, który cudzoziemca
Szweda kładzie obok Niemca
I obu równo przeklina.
Została mi więc jedyna
Obrona w dobytej szpadzie,
We wzroku i w rejteradzie

Spokojnej, we lwa odwrocie.
A wtenczas żołdactwa krocie
I różnej broni motłochy
Napadły na ciemne lochy,
Gdzie polskiego księdza skryto
I przed białym karmelitą
We krwi i czarnych kajdanach,
Popadały na kolanach,
Sine pokazując strupy
I krzyząc, że zaraza je goni.

KRECZETNIKÓW

Ot ja teraz poszedł w trupy!
Ot Puławski! szpada w dłoni
I śmierć dla Kreczetnikowa!
Powiedz tam, niech będzie zdrowa
Moja żona, moje dziatki.
Ot nieszczęścia! ot wypadki!
Już ja trup, pokojnik boży!

PUŁAWSKI odkrywa namiotu skrzydło i pokazuje się plac pełny żołnierstwa, chorych szpitalnych. Niektórzy leżą prawie nadzy na tapcza-

nach, trupom podobni. W środku motłochu na rusztowaniu z łóżek szpitalnych stoi KSIĄDZ MAREK z krzyżem, w podartym i pokrwawionym habicie.

PUŁAWSKI

wstrzymując KRECZETNIKOWA

Stój! gdzie lecisz?

KRECZETNIKOW

Puść, niech ginę!

Niech się ziemia pode mną otworzy!

KSIĄDZ MAREK

Dziatki moje blade, sine,

Leżące u nóg jak żyto.

Tam wasz generał z dobytą

Szpadą śmierci szukający;

A ja tu nędzarz cierpiący,

Exaltowan w ludzi tłoce

Pasterz. Bo pan niebios pragnie,

Aby tu dwie były moce:

Jedna, która ciałem nagnie;

Druga, co duchem podniesie
I ukorzy w imię Pana.
Siła wielka! niesłychana,
Która przy żywota kresie
U wielkich duchów się jawi.
A tę ludzie wydać muszą.
Bo kto ją w sercu zostawi,
Ze łzą, z chlebem ludzkim strawi
I uniesie razem z duszą,
Niebieskiej pragnąc korony,
A tu nie pomoże światu,
Ten zaprawdę potępiony!
Łachman z bożego szkarłatu!
Gwiazda upadła z anielstwa,
Gasnąca w błotnej kałuży!
Duch na wieki bez poselstwa,
Bez ciała, które mu służy,
Bez serca, co w piersiach bije,
Spadnie, w ziemię się zaryje
I Boga prosi o litość.
A to jeszcze wielka skrytość
U ludzi to ducha prawo,
Niegłoszone na ambonach,

Patryotyzmem i sławą
Z ludzkich serc czasem dobyte,
A zaszczepione już w łonach
Jak dzieciąteczko spowite
W duszy, na rubinach śpiące.

Bo oto ludzi tysiące
W jednej chwili strach poczuli,
I mnie, żebraka na kuli,
Do krwi ubiczowanego,
Jeszcze w niezakrzepłej bliźnie,
Jeszcze we łzach po ojczyźnie,
Jeszcze od męki krwawego,
Jeszcze w śmiertelnej bieliźnie,
Jeszcze w gorączkowych żarach,
Jeszcze w smętku i na marach,
Na rękach swoich wynieśli.

Abym jako piastun cieśli,
Siadł na moim majestacie,
Rozkazał odejść zatracie,
Zarazie czarnej ustąpić.
Więc jeżeli będę skąpić
Dziś mojego w kościach ducha,
Jak człowiek, co jęków słucha

I z łez sobie wieniec plecie;
Jeżeli jeszcze na świecie
Żywot mi się upodoba,
I ta mych wrogów załoba,
I to ich upokorzenie,
I to na deskach siedzenie,
Które dał Ojciec Niebieski,
Kładąc mi szpitalne deski
Jak męczennikowi tronem;
Jeżeli pogardzę zgonem,
Serca litością nie ruszę,
I duszy nie dam za dusze,
Z ciała wyzwolić nie zdołam;
Lecz wstanę, Pana zawołam,
O zemsty jego kropelkę
Poproszę — gromu, co bije,
Jak mściwy człowiek użyję,
I przyzwę śmierć jak mścicielkę,
Wszyscy zginiecie straceni.
Bo oto wy przerażeni
Nad głowami nie widzicie,
Że na pożarnym błękanie
Kościoł trup śmierci w czerwieni

Tańcuje z trzaskiem goleni,
Kiściami zarazy śnieży,
Wije kłębem nietoperzy,
Żółtą kością ciągle miga;
I z ust okropnych wyrzyga
Kartelusz ognio-tęczowy,
Na którym imię Jehowy,
Zatraciciela narodów,
Wywrotnika twierdz i grodów,
Pisane ogniście stoi.
Któż tu jest, co się Boga nie boi?
Oprócz trupów... kto nie zadrzy przed Panem?
Ja sam jeden okryty łachmanem,
Zakrwawiony, knutem zbity,
Ja sam, który za naród cierpiałem,
Ja sam, który mymi jelity
Pasłem serca i serca kawałem
Nakarmiłem tych, co serca nie mieli.
Ja sam jeden stoję w bieli
I śmiem spojrzeć ku Panu ogniście
I zawołać Nań o sprawiedliwość.
Oto naród mój jak zwiędłe liście!
Oto zdrady i serc niegodziwość!

Oto pierwsza niewoli godzina,
Co się przez wiek ciągnąć będzie!
Oto harfa płaczu ta mięscina!
Oto gołe kościoła krawędzie,
Przez które już kozom skakać
I rósć trawie na dawnych mogiłach!
Panie Boże, nie pozwól mi płakać!
Ducha mego utrzyмай przy siłach!
Nie bierz mię w niebieską sferę
Krzyżącego *miserere*¹⁰³,
Łamiącego dłoń na głowie.
Kto mię słucha, ojczyźnie niech powie,
Że sztandar zatknąwszy w Barze,
Ległem sam na tym sztandarze,
Broniąc go duchem i ciałem,
A przy śmierci sam jeden zostałem.
Kto tu śmierci jest mojej przytomny,
Niech widzi, jak ręka Boża,
Biorąc jeden duch ogromny,
Podnosi całe stworzenie;

¹⁰³*miserere* (łac.) — zlituj się; początek Psalmu 51 (incipit: „Zmiłuj się nade mną, Boże, w łaskawości swojej”), należącego do psalmów pokutnych. [przypis edytorski]

Nawet trupy ściąga z łoża,
I przez trumien odemknienie
Pomiędzy ludzkimi duchy
O zrzucającym łańcuchy
Zaświadcza pośród śmiertelnych.
Kto żyw, niech słucha weselnych
Harf, co grają różnym tonem;
Kto duch, niech duchowi memu,
Jak księżycowi złotemu,
Będzie blaskiem i ogonem.
Bo ja ojczyzny być muszę
Duchem, stróżem i patronem;
I wyżej porywać dusze,
A żadnej ziemią nie skalać;
Ale wszystkie pozapalać
Na nowe wieki i czyny.
A teraz zdjęć z tej miejsciny,
Gdzie władza dzuma i trwoga,
Zarazę, jak sztandar siny,
I z chorągwią tą odejść do Boga,
Do którego mię boleść porywa.

KAZIMIERZ PUŁAWSKI

Ojczy Marku.

KRECZETNIKOW

Podnosi ramiona.

KAZIMIERZ PUŁAWSKI

Pochodni blaskiem opływa,
Bładnie, oczy mu gasną, już kona.
Za trupami dostąpić nie można,
W około ciżba nabożna
Rozrywa jego habity,
Całuje wychudłe ręce.
Jaki zgiełk! światła jarzące
I zarażonych błękity,
Twarze zielonawej cery,
Spisy, płaszcze i giwery,
I łoża, co jeszcze płoną.
Jakby w obchód święto-Jański¹⁰⁴.

¹⁰⁴*święto-Jański* — dziś: świętojański; związany z uroczystościami poprzedzającymi dzień świętego Jana (z 23 na 24 czerwca); kościelne święto ustanowiono w terminie zbliżonym do tradycyjnego pogańskiego święta słowiańskiego, *nocy Kupaty*, obchodzonego w najkrótszą noc w roku (ok. 21–22 czerwca), związanego z letnim przesileniem Słońca. [przypis edytorski]

Prawdziwy kurhan słowiański,
Który po śmierci wzniesiono
Nad pierwszym z naszych rycerzy.

KRECZETNIKOW

Bić z harmat! niechaj tu leży,
Niechaj się go lud dotyka
I położy na sztandary.
A ja sam poniosę mary,
I polskiego wojownika
O pomoc proszę w posłudze.

KAZIMIERZ PUŁAWSKI

Jenerale, ręce cudze
Dotknęły się tego ciała,
I to ciało już nie nasze;
Ale jego duch i chwała
Przelana w polskie pałasze
I serca świadectwo wyda.
A jak tu się teraz wznosi
Zmartwychwstańców piramida
I to ciało łzami rosi,
O życiu świadcząc płakaniem;

Tak my... (głosy moje wieszczę!)
Wszyscy, wszyscy zmartwychwstaniem!
Wszelki duch i ten, co jeszcze
Nie pomyślał o hańbie narodu.
Teraz idę z tego grodu,
A serce mam tak ruszone,
Że ci oddam dzieci, żonę,
I po tym buncie wojskowym
Na dwa dni wytchnąć pozwolę.

do jednego z Moskali

Gdzie jest ów parobek w smole.
Strażnik mojego rumaka.

MOSKAL

Na koniu gdzieś purpurowym
Widzieliśmy tego ptaka,
Jak kruk odlatywał gdzieś z łupem,
A nie wiemy, czy z chorągwią, czy z trupem,
Bo to, co za nim leciało,
Było jak ogień i ciało.

KAZIMIERZ PUŁAWSKI

Ten lud, widzę, cały chory.
Wszędy, gdzie oczyma skinie,
Widzi ogień i upiory.
A ja wszędy w tej krainie
Widzę jedną¹⁰⁵ wielką bliznę,
Jedną moję cierpiącą ojczyznę!

1843.

¹⁰⁵jedną (daw.) — dziś: jedną. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony:
<http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/slowacki-ksiadz-marek>

Tekst opracowany na podstawie: Juliusz Słowacki, Pisma, t. 4, nakł. księgarni Gubrynowicza i Schmidta, Lwów 1880.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Aneta Rawska, Dorota Kowalska, Magdalena Paul, Marta Niedziałkowska, Paulina Choromańska.

Okładka na podstawie: myfear, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0935-2

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Stowarzyszenia Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#)